MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 10 WARSZAWA, 6 MARCA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

KRES LIBERALIZMU

W SZEREGU artykułów (Z. Wasilewskiego, A. Świętochowskiego, R. Rybarskiego, B. Wasiutyńskiego) zwracaliśmy już uwagę na to, że naprawa naszego życia politycznego musi iść w parze z rewizją moralności publicznej. Do tego pogłębienia pracy wewnętrznej wzywają teraz uchwały największego stronnictwa polskiego, które streszczamy poniżej (w Głosach). Prasa narodowa wykazuje coraz lepsze rozumienie zadań w tym względzie. Nowy duch rewizjonistyczny sięga w najgłębsze pokłady społeczne. Dość wymienić ruch robotniczy w Zagłębiu, znajdujący wyraz w związkach zawodowych „Pracy polskiej" i w organie robotniczym „Głos pracy". Społeczeństwo otrząsa się z jakiejś zmory, która je obezwładniała złemi tendencjami myślenia i czucia moralnego.

Nadmiar wolności, brak stałego rządu, anarchja polityczna, zły system pracy — to współobjawy głębszych faktów. Trzeba przyczyny zła analizować śmiało i pokolei wyciągać na światło dzienne. Przedewszystkiem zapytać trzeba, gdzie są ci wychowawcy, którzy schlebiając ludzkim słabościom i psując charaktery, szerzą w życiu defetyzm i rozkład. Jest faktem, że brak zdrowego rozsądku podnosi się do wyżyn zasady, brak zasad do wyżyn najwyższego rozumu, że dogmat ustępuje miejsca głupkowatemu liberalizmowi.

Społeczeństwo, w którem inteligencja organizuje się w sposób międzynarodowy w związki tajne, realizujące ideę Wolności powszechnej, nie może być zdrowe. Skoro przytem zbieg okoliczności historycznych sprzyja, że ten obóz dłużej wywiera wpływ na rządy krajem, psuć się muszą obyczaje myślenia i odczuwania etycznego w szerszych sferach, bo zaraza idzie z góry. W tym kierunku rozkładu cywilizacji działają zarówno fałszywe idee, wulgaryzowane na użytek mas, ale w wyższym jeszcze stopniu sam fakt zaczętego u góry rozkładu. Złe zasady ustroju politycznego i fałszywe kroki rządów poczynają rzecz najłatwiejszą do wykonywania dalszego: rozbiórkę typu kultury duchowej. Cywilizacja, przez wieki tworzona, jest jak owa robota wiązana oczko po oczku, którą dość zacząć pruć, aby się rozpruła do końca. Tu nie trzeba twórczości; wystarczy bezwład, aby cały gmach zrujnować. Zaznaczałem to już kiedyindziej, że nie teorje zniszczyły Rosję, ale sankcja dana ludziom, że mogą niszczyć.

Juljusz Lemaitre o ideach Rousseau'a pisał: „Nigdy, przy pomocy łatwowierności i głupoty ludzkiej, żaden pisarz nie wyrządził więcej zła ludziom, co ten człowiek. Uciekłby on ze swego miasta, gdyby widział jak jego myśli się wcielają. Zaiste chce się czasem powiedzieć, że ten nieszczęśnik był niegodziwcem". Zapewne Lenin jakiś osobiście, a przedtem Tołstoj studjowali Rousseau'a, ale proces rozkładu tylko tego czeka, żeby wyższa sfera inteligencji znalazła gdzieś uzasadnienie dla bezwładu. Zło już potem samo się dzieje. Zło zaczyna się od Kiereńszczyzny, która płynie nie z filozofji bezpośrednio, lecz z obyczajów źle myślącej inteligencji, która zwulgaryzowała ideę na praktykę nierządu.

To właśnie nam grozi. Społeczeństwo musi niebezpieczeństwo zrozumieć, mianowicie to przedewszystkiem, że nie zmoże zła w stosunkach politycznych, dopóki warstwy oświecone nie wezmą w karby swego wewnętrznego układu duchowego.

Czy to trudno spostrzec, że społeczeństwo zaczyna zatracać zmysł dobra i zła, że ktoś przez sferę oświeconą dostaje się do jego duszy i błąka już jego zmysły? Zatraca się poczucie człowieka, kto uczciwy, kto kanalja. Pies rozpoznaje, kto pewny, kto nie. Podczas, gdy możliwe są karjery ludzi marnych, wielcy w cień odsunięci; z jednej strony owacje na cześć ludzi, o których się wie, że są źli, a z drugiej — czy to nie hańba? — czysty człowiek Władysław Grabski, jeden z najpierwszych obywateli, bronić się musi w prasie od zarzutów nieuczciwości. Są to smutne objawy.

Od złych idei, niechby o teorje chodziło, obronimy się ideami dobremi. Ale kto poradzi na rozkład moralny, jeżeli go wprowadzi do organizmu zbyt długa praktyka liberałów niechlujnych duchem? Rousseau zagaił swój traktat słowami: „Człowiek rodzi się wolny"! Cóżby ta niemądra myśl, która zupełnie nic nie znaczy, mogła złego sprawić, gdyby życiem rządziły tylko poglądy, gdyby na taką ideę nie czekały złe instynkty? Filozof również dobrze mógł powiedzieć: człowiek rodzi się wszystko wiedzący, niechżeby z tem w życiu co zrobił. Być wolnym łatwiej, niż wiedzieć, bo to negacja przymusu, który leży w zarodzie życia społecznego. Bolszewik w Rosji urodził się wolny (w październiku 1917), ale poczęty był wcześniej od liberałów. Nie trzeba patrzeć na cały obszar skutków tej wolności, dość wejrzeć w duszę jednostki, której na taką wolność pozwolą, żeby poznać, jaka to trucizna, jakie zniszczenie powoduje ona we wnętrzu jednostki. Przyglądałem się bezpośrednio temu zjawisku psychicznemu, rozkręcaniu się duszy społecznej z powrotem na zwierzęcą. Obywatel taki w miarę uświadamiania sobie, że mu wszystko wolno, miał naprzód na obliczu głupkowaty uśmiech, potem wyraz strachu, dalej ból, wreszcie tępiał jak zwierzę. Widziałem ludzi przerażonych, wołających pomocy, żeby ich tylko ktoś zbawił od samych siebie; nie wiedzieli, co z sobą zrobić. A potem oblatywał ich strach, że tak, jak oni, wolni są wszyscy i wszyscy równi... Czy jednak naprawdę równi? Na tym punkcie najłatwiej o wątpliwość: istnieją mocniejsi, bezwzględniejsi. Człowiek tedy z trwogą przypominał trzeci kanon demokratyzmu — Braterstwo; na widok brata truchlał i uciekał. I tak rozłaziło się w szwach społeczeństwo. Była równość, wolność i braterstwo (towariszcz), ale nie było ludzi. Gdy tak jedni od drugich uciekali, uczynił się luz społeczny i tu wszedł w swoje prawa świadomy reżyser idei i praktyk — międzynarodowy Żyd, który w umysłach inteligencji rosyjskiej długo idee Rewolucji Francuskiej wulgaryzował, zanim się tej chwili doczekał.

Na czemże polega sztuka scenizowania zasad Wolności powszechnej (no i jej rodzeństwa Równości i Braterstwa) w społeczeństwie, które nie pragnie rewolucji, lecz chce się rozwijać ewolucyjnie? Idee te są przecież każda z osobna rewolucyjnie bezwzględne. Obijając się o życie cywilizacyj zachodnich, które jest spoiste organicznie, musiały dojść do lirycznego wniosku, że jednak są pojęciami względnemi. Demokracja liberalna zrobiła z tego doświadczenia oręż do walki z wszelkim dogmatem. Teorja względności w zastosowaniu do spraw moralno-politycznych stała się potężnym środkiem rozkładu duchowego społeczeństw demokratycznych. Najbardziej teraz reklamowanym filozofem jest Żyd Einstein; po Bergsonie—Einstein; dawniej szukano absolutu, teraz względności; każdy dzisiaj liberał polityczny—to Einstein.

Pozostawiając do poszczególnego, gdzie się da, użytku tamte idee bezwzględne na to, aby utrzymywać w społeczeństwie temperaturę podgorączkową rewolucyjnego fermentu, uczyniono z relatywizmu sztukę podchodzenia życia w celu stopniowego rozkładu. Roboty przeciwko instynktom życia nie można prowadzić żywiołowo, samorzutnie; ona musi być celowa i zorganizowana. Ona jest racją istnienia tajnych związków międzynarodowych pod egidą Wolności powszechnej. Gdy dany ustrój cywilizacyjny od działania tego pęknie i przyjdzie na ludzi ów strach, o którym wyżej, i tworzy się luz, wtedy tylko przy pomocy ścisłej organizacji wtajemniczonych można teren po dawnem społeczeństwie opanować.

W naszych stosunkach pojęcia Równości, Wolności i Braterstwa znalazły swój wyraz w Konstytucji, prawie wyborczem, w ograniczeniu władzy Państwa na rzecz wolności, w polityce pacyfistycznej, ustępliwej, zapierającej się suwerenności narodu polskiego w imię braterstwa z innemi szczepami i narodami. Dalsze zaś spustoszenia w świecie moralnym czyni zasada względności wszystkiego, skierowana przeciwko wszystkiemu, co powinno być w życiu państwa i prawa prawdą objektywną, a w życiu moralnem — dogmatem.

Zabiegi międzynarodówki zmierzają przedewszystkiem do tego, aby kardynalne pojęcie objektywności Państwa uczynić czemś zwiewnem. Tam, gdzie wchodzi ono w grę, traktowane jest jako kategorja polityczna; a ponieważ wszystkie pojęcia polityczne są względne zależnie od stanowiska, które człowiek (partja) zajmuje, interes więc Państwa należy do wyobrażeń indywidualnych, który każdy ma prawo naginać do swego światopoglądu, właściwie do swego programu partyjnego. Wolność ta wypływa z równości, wszystkie bowiem partje polityczne są zrównane w swych prawach i każdej wolno zbawiać Państwo po swojemu. Interes Państwa według tych pojęć niema treści politycznej, to sprawa filozofji; polityka jest sztuką opanowywania rządu i utrzymywania się przy nim.

Niedawno w pewnym procesie w Sądzie Najwyższym myśliciel liberalnego obozu w osobie adwokata utrzymywał, że z polityką jest tak, jak w religji z wyznaniami: każdemu wolno wierzyć, że jego wyznanie jest najlepsze. Prokurator z wysokiem uznaniem zasadę tę podniósł i zastosował do wniosku w procesie o zdradę stanu. Ta sama zasada pozwala Polakowi adwokatowi stawać się obrońcą w procesach bolszewickich.

W ten sposób zła myśl przenika ze społeczeństwa do sfer państwem kierujących i odwrotnie od tych, co na urzędy mają wpływ—do społeczeństwa. Fałszywe pojęcia, stosowane u steru państwa, które *de facto* jest wychowawcą narodu, zrządzają niesłychane w moralności publicznej spustoszenia. Słusznie tedy prof. B. Wasiutyński w poprzednim zeszycie podniósł potrzebę rewizji pojęć. Dokonywać jej trzeba w dwu kierunkach jednocześnie: politycznym i moralnym.

Hasła wolności powszechnej są złowróżbne dla narodu, który chce istnieć w niepodległości politycznej: prędzej czy później muszą zrujnować i państwo i jego moralne podstawy w społeczeństwie.

Z. WASILEWSKI

NAUKA O CZŁOWIEKU PRZESZŁOŚCI

NAUKI humanistyczne interesują się dotychczas bardziej różnemi kategorjami wytworów człowieka, niźli nim samym i jego duchową ewolucją. Systemy religijne, etyczne, polityczne, język, literatura, sztuka, ustrój i prawo, technika i gospodarka stanowią swoiste przedmioty badań, będących celem same w sobie. Tymczasem poza temi wszystkiemi wytworami czy objawami człowieka pozostaje on sam, jego bogata rzeczywistość duchowa, różna i zmienna w przestrzeni i czasie.

Wprawdzie już Dilthey w czasach nowszych kładł silny nacisk na potrzebę analizy i ujęcia człowieka przeszłości, wprawdzie nowsze pojmowanie filologji, jako nauki o duchu („przez literę do ducha") idzie również po linji tej właśnie tendencji, trudno jednak, jak dotąd, mówić, by zyskała sobie ona, przynajmniej u nas, znaczenie poważniejsze. Bo nawet postulat stwierdzania i ustalania istotnych i znamiennych cech polskości, przejawiających się w różnych sferach działalności kulturalnej *) nie jest jeszcze jako regulatywny ideał badań naukowych przyjęty i realizowany.

Ale nawet gdyby się stało inaczej, wątpić należy, czy problem badania człowieka przeszłości byłby już pomyślnie rozwiązany. Zbiór przyczynków, dostarczanych przez poszczególne nauki, byłby wszak tylko zbiorem, ujmującym cechy polskości, zaobserwowane w rozwoju różnych dziedzin działalności kulturalnej, ale nie byłby bezpośrednią charakterystyką typu człowieka, a conajwyżej, niezupełnym zresztą, materjałem dla niej.

Między badaniem bowiem historycznego rozwoju różnych gałęzi kultury, a badaniem historycznego rozwoju zawartości i psychicznej struktury duszy człowieka, zachodzi zasadnicza różnica metodologiczna. I jeśli nauki wyodrębniają się i usamodzielniają na podstawie różnicy zadań i metod, to na takie wyodrębnienie i samodzielność zasługuje przedewszystkiem nauka o człowieku przeszłości.

Ma ona swoiste zadanie: badać i określać funkcjonalnie i treściowo typ człowieka w zależności od warunków czasowych i lokalnych. Więc — nie indywidualności wybitne, ale typy w ich całem bogactwie, od zakresowo najszerszych (typ Polaka), aż do węższych, (typ arystokraty, szlachcica, chłopa, rycerza, emisarjusza, artysty, naukowca, człowieka w. XVI, człowieka oświecenia, romantyka), są jej przedmiotem. Musi mieć swoiste metody, oparte o nauki psychologiczne i socjologiczne. Zajmuje też swoistą postawę wobec źródeł: pomija te wiadomości, które są cenne tylko dla ustalania rozwoju poszczególnych gałęzi kultury, a wyławia te, które świadczą o pewnej znamiennej postawie psychicznej ludzi danej epoki.

Te krótkie uwagi wystarczą chyba dla przekonania, iż zarówno zadania nauki o człowieku, jak też metody jej i stosunek do źródeł są zupełnie swoiste i z innemi naukami humanistycznemi się nie pokrywają.

Szkic poniższy nie ma pretensyj do podania zarysu metodologji tej nauki, jest tylko próbą zdania sobie sprawy z bogactwa jej zagadnień i ich prowizorycznem uporządkowaniem. Przyczyni się to również do lepszego zrozumienia charakteru i zadań tej nauki. Mówić będę o stosunkach polskich, jako znanych najlepiej i bezpośrednio.

Pierwszej grupie problemów nadać by można zbiorową nazwę: „socjalne wyposażenie człowieka". *) W szczególności należą tu zagadnienia następujące: 1. analiza poczucia godności własnej, a więc jakość tej godności: osobista czy narodowa, zaspakająca się poważaniem, czy żądna uległości, niezależna i nieuznająca więzów, czy też skłaniająca się, a jeśli tak, to przed czem; jej stosunek do dyscypliny społecznej, wpływ na ustosunkowanie się do innych. Szczególnie to ciekawe pole dla badań ambicji szlacheckiej i możnowładczej. 2. instynkt podporządkowania się: jego motywy (obawa, wyrachowanie, uznanie)—jego siła i skuteczność (respekt, całkowita uległość, dostosowanie się)—jakość (podporządkowanie się ludziom, ideom, prawu, przeszłości, grupom). Na tych podstawach oprzeć trzeba badanie rodzaju posłuszeństwa szlachty, jej stosunku do praw, uległości wobec przeszłości, jej konserwatyzmu, jako niechęci podporządkowywania się pod nakazy ideowe i zadania twórcze. 3. żądza walk: motywy ich i charakter (zaspokojenie potrzeb duchowych, obrona, atak, podłoże ideowe, materjalne). Na tem tle da się ująć zamiłowanie polskie w walce orężnej i ewolucję jego w kierunku pacyfizmu z równoległym wzrostem pieniactwa, będącego jakby zaspokojeniem tej potrzeby walk na innem polu. 4. żądza pomagania, ofiary: przyczyny jej (humanitarne, egoistyczne, wyrachowanie) i zakres pojęcia bliźni (krewny, współklejnotnik, szlachcic, każdy Polak, człowiek). Tu należy zbadać stosunek szlachty do innych warstw, jej skłonność do ofiary życia, mienia, przekonań, (dla króla, kościoła, narodu, państwa, bliźniego), jej usposobienia humanitarne w dziejowej ewolucji. 5. sympatja: jednostkowa (przyjaźń) i zbiorowa (w obrębie grupy)—jej znaczenie, polegające, na rozszerzaniu osobowości, wzmacnianiu uczuć, idealizowaniu życia i otoczenia; podobne zjawiska w obrębie życia szlachty, jej poczuwanie się do wspólnoty rodzinnej, jej uczuciowe zaślepienie i płytki optymizm. 6. naśladowanie, jego odmiany i rodzaje wyróżniane przez socjologów, jego motywy i siła. Zjawisko niezmiernie ciekawe i znamienne dla polskich stosunków, które umacniało konserwatyzm, ułatwiało, a przez to i obniżało życie, choć było silną więzią społeczną. W związku z tem przeprowadzić należy analizę środków, któremi się wyrażało: socjalne znaczenie wymowy, zjazdów, sejmików, pism, wyrażenia uczuć wogóle (ogromna pobudliwość szlachecka!) 7. skłonność do towarzyskości—jej objawy i podłoże (dwór, szlachta, erotyzm), w dawnej Polsce szczególnie bogate.

Te i inne elementy socjalnego wyposażenia człowieka należy zbadać oddzielnie, starając się uchwycić ich cechy swoiste i ewolucję w obrębie znanych warunków historycznych. Ogromna różnorodność, płynąca z rozmaitego a charakterystycznego łączenia omówionych tendencyj, ich zmian jakościowych i ilościowych będzie prowizorycznym obrazem, charakteryzującym społeczeństwo polskie, a jednocześnie próbą historycznej i fenomenologicznej systematyzacji niektórych objawów, o których wiele się mówi, a mało wie (anarchizm polski, indywidualizm i t. d.).

O ile cała powyższa grupa zagadnień ujmuje sprawy raczej formalnie, funkcjonalnie, mniej zważając na pole, na którem poszczególne tendencje się realizuje — o tyle druga grupa zwróci się właśnie ku temu, co pominięto. Można by ją określić nazwą: podstawowe stosunki socjalne. W tym zakresie odróżnia socjologja społeczeństwo *(Gesellschaft)* od społeczności *(Gemeindschaft)*, jako dwa różne pod względem intensywności wewnętrznej struktury i charakteru związki ludzi. Charakterystyka obu tych rodzajów jest dość pełna i wyraźna, tak, iż zastosowanie jej kategoryj do badań stosunków i zjawisk

*) Ujejski „Polska jako przedmiot nauk humanistycznych"— Nauka Polska.

*) Terminologja i podział oparte w znacznej części na A. Vierkaudta *„Gesellschaftslehre"* 1923.

życia polskiego wprowadzi pewien ład przy ustaleniu wzajemnych zależności i związków między zjawiskami. W tej dziedzinie nasuwa się szereg postulatów, a mianowicie: 1. Trzeba więc będzie zbadać podłoże charakterystycznej wspólnoty życia szlacheckiego: wspólnoty odczuwania, przeżywania i działania; wyrastającą stąd solidarność wobec wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, jej różne rodzaje i cele, znaczenie ujemne dla kształtowania tęgich a samodzielnych jednostek. 2. W szczególności warto uważniej zbadać różne kategorje społeczności: — społeczność językową (jej ogromny u nas wpływ na szlachtę!), religijną, prawną, (szlachta nie traktuje praw, jako zewnętrznych, narzuconych nakazów, ale jako najlepszy, uczuciowo najbliższy dar przodków), moralną i historyczną. Wszędzie tu chodzić będzie o określenie stopnia i jakości tej rodzinnej niemal wspólnoty i znaczenia, jakie posiada: jednostki czują się wśród niej swojsko (szlachcic mówi chętnie o przeszłych i przyszłych pokoleniach — braci), czerpią z niej otuchę, optymizm, rozszerzają własne „ja", ale też tracą je znowu w powszechnej jednorodnej równości; reagują na wypadki uczuciowo, „familijnie"—nie racjonalnie i prawnie. Bardzo silna uczuciowość szlachecka i patrzenie na świat z moralizatorskiego stanowiska stoją w ścisłym związku z charakterem społeczności szlacheckiej. W tym związku występuje konserwatyzm i tradycjonalizm, pacyfizm, egoizm i równość stanowa. 3. Z kolei zająć się należy społeczeństwem, jako bardziej luźnym związkiem ludzi *(Gesellschaft)* i jego formami, a więc: stosunki uznawania (prawa, ustrój) — i stosunki przemocy. Ich rodzaje i intensywność, wpływ na wyrabianie dyspozycyj praworządności, energji, poważania, dumy i t. d.

4. Dalej przedmiotem badań mogą być: stosunki rodzinne, a więc charakter i historyczny rozwój rodzinnego życia polskiego, jego znaczenie dla narodowości;—stosunki stanowe: określenie typu szlachcica, przeciwstawianie się innym stanom, państwu, pojęcie szlacheckiej wolności, koncepcja obowiązków; podobnie charakterystyka magnatów, duchowieństwa, mieszczan, ludu; grup lokalnych (słynny partykularyzm polski!) i grup zawodowych (typ rycerza, posła, senatora, naukowca, artysty i t. d.). Tu również należeć będzie charakterystyka poczucia narodowego, jego drażliwość i rodzaj; pojmowanie stosunku narodu do państwa—do innych narodów; charakterystyka patrjotyzmu.

Z tem wszystkiem sięgać będziemy coraz głębiej w nasze życie dawne i w dusze dawnych ludzi; specjalną grupę zagadnień wyróżnić można zwracając uwagę już nie na rodzaj i warunki przeżyć, ale na kulturalną zawartość duszy dawnego człowieka, a więc na te treści ideowe, które się w historycznej ewolucji zmieniają. Tu więc będą należały—oprócz zagadnień poruszanych już w związku z poprzedniemi—takie jak: charakter religijności polskiej, jej stosunek do jednostek i do zbiorowości; ewolucja świadomości moralnej, poglądów etycznych, dążeń etycznych; etyka między-indywidualna i między-państwowa; stosunek do pracy i uznawanie jej wartości; stosunek do oświaty, nauki, nauczania; sztuka, wyznaczane jej miejsce wśród życia; literatura, wymowa, język i ustosunkowanie do nich.

Na tle określonej zawartości kulturalnej, znamiennej dla danego okresu czasu, różniącej go od innych, uwydatni się z pożądaną jasnością omówione powyżej tendencje i zjawiska. Łącznie doprowadzić mogą do scharakteryzowania ducha danej grupy, świadomości zbiorowej i jej charakteru i struktury, osobowości zbiorowiska, jego siły żywotnej, autonomji i tężyzny jednostek i ich typów, stosunku całości do ziemi rodzinnej, przeszłości i przyszłości.

Tak w krótkim przeglądzie przedstawiałoby się całe bogactwo problemów i zadań nauki o człowieku przeszłości, dążącej przez analizę funkcjonalnych właściwości duchowych, przez charakterystykę socjalnego pola, wśród którego są czynne, i przez określanie zawartości kulturalnej, która tę działalność wypełnia — do możliwie dokładnego odmalowania całego duchowego bogactwa ludzi dawnych.

Skoroby głębiej wypracować metody i kanony opisu możnaby również i najnowsze i niemal teraźniejsze czasy poddać podobnym badaniom. Jakieby to zaś miało znaczenie dla racjonalnego wychowania młodych pokoleń, specjalnie dowodzić nie trzeba. Ale nie tylko dla młodych: zerwanie z wyłącznością badania wytworów i gałęzi kultury, a podjęcie badań również i nad rodzajem człowieka, zbliży przeszłość do życia ludzi współczesnych — a ich samych do nauki, w której ujrzą wierny swój obraz: dawny i dzisiejszy.

BOGDAN SUCHODOLSKI

Z CZASÓW KONFEDERACJI BARSKIEJ

„NA drodze historycznej XIX stulecia zalega do dziś dnia góra lawiny, z poza której nie widać czasów dawniejszych myśli polskiej... Pragnęlibyśmy podać rękę poprzez wiek XIX wiekowi XVIII, przekopać widok na czasy niepodległości państwowej..." pisze Zygmunt Wasilewski w książce „Mickiewicz i Słowacki". Istotnie, wielki już czas, żebyśmy poznali porządnie epokę Stanisława Augusta, obok Zygmuntowskiej i romantycznej, epokę najżywszej i najwszechstronniejszej twórczości kulturalnej.

Szerokie koła inteligencji mają o tym wtórnym renesansie polskim wyobrażenia powierzchowne, naiwne i przeważnie fałszywe, urobione pod wpływem ignoranckich i niesprawiedliwych przesądów politycznych, historycznych i estetycznych, oraz pod wpływem — zrozumiałego zresztą psychologicznie,—żalu do wieku rozbiorów. Nauka zaś nietylko za mało zrobiła dotychczas dla właściwego ukształcenia popularnych pojęć ogółu, ale sama posiada dotkliwe niedostatki w poznaniu w. XVIII. Dość przypomnieć, że przeważna część puścizny pisarskiej Krasickich, Naruszewiczów i Trembeckich, Zabłockich i Węgierskich, Kniaźninów i Karpińskich i t. d. nie doczekała się jako tako poprawnych wydań krytycznych. A cóż mówić o monograficznych opracowaniach poszczególnych autorów, czasopism, odgrywających doniosłą rolę, lub o należytej syntezie epoki. Daleko jeszcze do tego wszystkiego.

Wśród braków w opracowaniach historyczno-literackich epoki stanisławowskiej ważną pozycję zajmuje twórczość, związana z konfederacją barską, której to twórczości znamy dotychczas zaledwie drobną część. Prócz zbiorku „Książeczka do nabożeństwa w czasach konfederacji barskiej ułożona, a teraz na nowo przejrzana, poprawiona, uzupełniona" (Lipsk 1865), ogłoszono osobno tylko kilka, coprawda pięknych utworów. Prof. Ignacy Chrzanowski w artykule: „Poezja polska za czasów Stanisława Augusta" (Encyklopedja Polska, t. XXI) podał krótką charakterystykę i parę cytatów z pieśni konfederackich, znajdujących

się w rękopisach w bibljotece ces. w Petersburgu i w bibljotece w Suchej. Zbiór tych poezyj nie ukazał się jednak w druku.

W rękopisach Bibljoteki Polskiej w Paryżu znalazłem kilkadziesiąt nieznanych wierszy i nieco materjałów historycznych (wyciągi z listów—kopje współczesne, uniwersały, manifesty Pułaskiego) do czasów barszczyzny. Wiersze niemal wszystkie są bezimienne, jak zresztą cała poezja niedbających o sławę konfederatów. Tylko nazwisko Kazimierza z Skrzynna Dunina od Krzysztowicz Krzyształowskiego (prawdopodobnie ten sam, który w rękopisach zbadanych przez prof. Chrzanowskiego nazywa się Kazimierz z Krynna Dunin od Krzyżkowic Krzyżkowski) wymienione jest, jako autora wiersza po łacinie p. t.: „Nadgrobek Królestwa Polskiego przez... 30 obris 1768". Oprócz tego znalazłem nieznane dotychczas nazwisko majora Rościszewskiego, autora nieciekawej zresztą „Pieśni Konfederackiej".

Bardzo znaczna część wierszy — epigramaty i „portrety", to paszkwile, przycinki, wymyślania, nieraz całkiem ordynarne królowi, Repninowi, Czartoryskim, Branickiemu, Sułkowskiemu, Bronikowskiemu, wogóle partji „moskiewskiej".

Najwięcej złości a częstokroć bezmyślnych zarzutów skierowano pod adresem Stanisława Augusta. Wiersz p. t.: „Węzeł na imieniny króla polskiego od skonfederowanej szlachty" głosi:

Wiązać ciebie godzi się królu Stanisławie
. . . .
Czwarty rok już panujesz nad wolnym narodem,
Z pieniędzy go obrałeś, nabawiłeś głodem,
Wciągnąłeś różne sekty, poniżyłeś wiarę,
Wziąłeś wolność, zgwałciłeś prawa wszystkie stare.

Wartości artystycznej elukubracje te, kulejące często w rymie, rytmie i logice, nie mają oczywiście żadnej.

Ze względu na formę ciekawa jest „Rozmowa Bartosa z wójtem", zaczynająca się tak:

Bartos: Kłaniam mospanie wójcie. jak się tu miewacie?
Wójt: Bóg zapłać miły Bartos, mój kochany bracie.
Nie słyszałeś w Warsewie cego onakiego?
Bartos: Słysałem dość, powiem wąm złego i dobrego.

Ten realistyczny djalog ludowy odznacza się mazurzeniem, formami i zwrotami gwarowemi, które są w poezji stanisławowskiej, jak wiadomo, nader rzadkie, spotyka się je tylko u Trembeckiego.

Wiersze o treści poważnej: „Podróż konfederatów krakowskich na stacje podzielona", „Pieśń konfederacka" Rościszewskiego, „Nagrobek Sawy marszałka niegdyś mazowieckiego", „Pieśń o J. W. Puławskim" i „Opisanie dobycia zamku krakowskiego 2. Febr. 1772" są niedołężne, często bez rymu i sensu.

Utworem o pewnej wartości poetyckiej jest: „Psalm konfederacji barskiej z Pisma św. złożony 1768":

„Sam widzisz Panie tego Saula złego
I odszczepieńcę od wiary jawnego.
Czy to jest kara od Ciebie nadana
Czy poduszczenie pysznego szatana!
. . . .

A koniec psalmu:

My ufność mamy w obronie Królowy
Polskiej, już naród wszystek był gotowy
Lać krew za wiarę, rosić wszystkie pola
Niechaj się z nami stanie Twoja wola
Amen.

Rycerski psalm głębokiej wiary i ofiarnego patrjotyzmu, pełen nienawiści do kacerstwa i zapału dla własnej wyznawanej prawdy, to — obok trywialnych paszkwilów— również typowy utwór z czasów barszczyzny.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

CONRAD A POLSKA I ANGLJA

I

SPRAWA stosunku osobistego Conrada do Polski i Anglji zajmuje polski ogół czytający, krytykę i publicystykę niemniej żywo, niż sama twórczość autora „Murzyna z załogi Narcyza". Sprawie tej poświęcono już mnóstwo fejletonów, artykułów, oraz impresyj literackich — te ostatnie, rzecz dziwna, przeważają, aczkolwiek temat z natury rzeczy nie pozwala na zbytni subjektywizm autorski, nie mamy tu bowiem bynajmniej do czynienia z zagadnieniem literackiem, któreby traktować można impresjonistycznie. Szkic poniższy nie jest utrzymany w tonie impresji — wiadomości o Conradzie staraliśmy się czerpać przedewszystkiem z pism samego Conrada. Co się więc tyczy tez, które czytelnik poniżej znajdzie, to mają one tę tylko wartość, którą im daje uzasadnienie. Wogóle, o ile to możliwe, staramy się uprzytomnić rzecz czytelnikowi przy pomocy odpowiednich cytatów.

*

Jakież były najważniejsze łączniki między Conradem, a Polską?

Wbrew temu, co myśli o nim wielu czytelników angielskich—bo np. wśród młodzieży uniwersyteckiej do rzadkości należą ci, którzy z pism jego znają więcej, niż parę utworów — Conrad był rdzennym Polakiem. Talent literacki odziedziczył niewątpliwie po ojcu, Podolaninie Apollu Korzeniowskim, poecie, „zaszczytnie znanym w piśmiennictwie" (jak się wyraża wuj angielskiego powieściopisarza, Tadeusz Bobrowski—p. „Pamiętniki", I, 139). Ojciec Conrada, gorący patrjota, wcześnie zamieszany w ruch powstańczy, już w r. 1861 aresztowany został w Warszawie, dokąd przeniósł się dla spraw ruchu z Ukrainy, gdzie przedtem dzierżawił majątek Derebczynkę. Tamto na kresach dawnej Rzeczypospolitej przyszedł na świat w r. 1857 Józef Konrad Korzeniowski; Derebczynka właśnie jest tą miejscowością, której nazwy nie wymienia on w swych pamiętnikach („Z dziejów osobistych"—„*Personal Record*", cyt. wg. wyd. Nelsona), gdyż „odległość... uczyniłaby tę wzmiankę zgoła nieciekawą". Ojciec zesłaniec mieszkał wraz z synem w głębi Rosji, póki nie otrzymał pozwolenia na wyjazd do Krakowa, gdzie umarł w r. 1869.

„Połowa ludności" odprowadziła na cmentarz trumnę przybysza z odległych stron Rzeczypospolitej, „którego całe życie było w słowie i czynie nieulękłem wyznaniem wiary, odczuwanej i rozumianej nawet przez najbardziej prostacze serce w tym tłumie". (Cytujemy słowa syna, napisane w r. 1915, p. szkic „Powtórne odwiedziny w Polsce"—*Poland Revisited*,—włączony do zbioru „Notaty z życia i literatury"—„*Notes on Life and Letters*").

Podobnie idealistyczną naturą była matka Conrada. Jak wiemy z pamiętników jej brata (II, 26), jeszcze jako panna brała udział w zebraniach młodzieży, na których poruszano „najrozmaitsze zagadnienia z dziedziny litera-

tury, poezji i sztuki, z historji i polityki, z teorji i praktyki życia", i zawsze „przeprowadzała" „najpodnioślejsze ideały we wszelkich objawach i kierunkach myśli i życia indywidualnego i zbiorowego..., nie pytając zgoła o ich praktyczność". Wiemy też (II, 14), że „połączywszy się z ukochanym przez siebie człowiekiem, rozwinęła w dalszem życiu niepospolite zasoby umysłu i uczuć, rozumu i serca. Wśród najnieprzyjemniejszych kolei życia osobistego, w którem wszelkie niepowodzenia narodowego i społecznego objawiły się, umiała ona zawsze stanąć i najsilniej utrzymać się na stanowisku obowiązków żony, matki i obywatelki, zjednać sobie szacunek i cześć swoich i obcych, dzieląc wygnanie mąża, i godnie reprezentować niewiastę polską". Zmarła też na wygnaniu, w Czernichowie.

Zesłańcami, jak matka i ojciec, lub też powstańcami, albo żołnierzami napoleońskimi, byli wszyscy niemal blizcy krewni Conrada, Korzeniowscy, Bobrowscy, Pilchowscy.

Po śmierci rodziców małoletni sierota dostał się pod opiekę wuja, Tadeusza Bobrowskiego. Ten, „człowiek surowej logiki, a nieskończonej dobroci" („Zwierciadło Morza", 189 wyd. Methuena) wywarł na siostrzeńca wpływ niemały, który trwał nietylko w ciągu prawnego okresu opieki. „Przez ćwierć wieku" — pisał pupil we wspomnieniach — „był najrozumniejszym, najbardziej stanowczym i pobłażliwym z opiekunów, po ojcowsku troskliwym i kochającym, podporą moralna, którą czułem przy sobie w najdalszych zakątkach globu". (*Pers. Rec. 80*).

W pamiętnikach swych Tadeusz Bobrowski taką daje charakterystykę własną: „Ja, doktryner czystej wody, przeświadczony głęboko o niewzruszonych i nieprzedawnionych nigdy prawach i obowiązkach rozumu, krytyki i wolnej woli, czyniących człowieka panem własnego losu i historji, a wszelkie uboczne wpływy, jako to uczuć, namiętności i otoczenia odrzucający, posiadający na wszelkie zagadnienia życia gotowe formułki, z pomocą oderwanego myślenia zdobyte..." (II, 27). Takim był w młodości. Takim też, choć czas umiarkował poglądy, pozostał w wieku dojrzałym: „Wszakże i dziś"—duma pamiętnikarz—„przechowały się we mnie pewne cechy doktrynerstwa młodości mojej, jak mi to nieraz, i słusznie, wyznać muszę, zarzucają. A jednak wypierać się owego podkładu mego charakteru i żywota nie myślę i nie mam powodu, bo w nim upatruję źródło tej jednolitości przekonań i samego życia, która mi szacunek, jaki posiadam, i ten, jaki mieć mogę dla siebie samego, zjednała" (II, 27).

Ta ideologja, „anglosaska", jakby ją nazwali krytycy francuscy Conrada, stanowiła niewątpliwie istotę nauk moralnych, udzielanych pupilom przez zamiłowanego w obowiązkach swoich wychowawcę. Ten ogólnie bowiem tylko starał się kształtować ich charaktery. „Z zasady" — opowiada, „której niezmiennie w stosunku do pupillów moich przestrzegałem, nie upatrywałem żadnego pożytku w drobiazgowem kontrolowaniu ich zajęć i trybu życia, bacząc tylko, by naogół były bez zarzutu—a starałem się rozpoznawać głównie ich charaktery i skłonności, i oddziaływać na nie, bądź w rozmowie, widując ich często, bądź w korespondencji, której nie szczędziłem, śledząc przy każdej sposobności i z zamiłowaniem drogi i stopnie rozwoju każdego z nich". (Pam. Bobr. II, 447—448).

Jeśli przeświadczenie, że człowiek jest panem własnego losu i historji, władnym nie liczyć się z wpływami uczuć i otoczenia, stanowiło podkład żywota i charakteru Tadeusza Bobrowskiego, to niemniej wybitnym było rysem charakteru Conrada, rysem wrodzonym niewątpliwie, a zapewne też ugruntowanym przez nauki moralne wuja.

W każdym razie niema tu co upatrywać wpływu świata anglosaskiego, jak to czynią pospolicie krytycy francuscy, z których najwybitniejsi nawet, pisząc o Conradzie, operują swobodnie szablonem słowiańskości i na tym szablonie opierają domysły o podłożu psychicznem Conrada. Taki A. Chevrillon pisze więc o autorze „Tajfunu": „Poczucie fatalizmu tkwiło na dnie jego natury. Ale od swej przybranej ojczyzny nauczył się kochać i podziwiać nadewszystko zmagającą się z losem wolę ludzką". („*Nouvelle Revue Française*", art. „*Joseph Conrad*"). Zdaje się, że żaden z krytyków francuskich nie skorzystał z uwag samego Conrada, który w „*Notes on Life and Letters*" podał do wiadomości publicznej, że Polacy, jako rasa psychiczna, wcale nie są Słowianami, lecz „temperamentem, uczuciem, umysłem i nawet odruchami irracjonalnemi należą do Zachodu"...

Jakie zaś przejścia osobiste, jakie siły oderwały Conrada od kraju ojczystego?

Wiele mówi się o tem, że atmosfera deskami od świata zabitego krakowskiego grodu zbyt duszna była dla chłopca, któremu śniły się przestrzenie morskie i podróże. Bardzo suggestywnie przedstawił to Nowaczyński w swem studjum o Conradzie, włączonem do zbioru „Góry z piasku". I niewątpliwie jest w tem dużo racji. Ruch wyobraźni, gorąco pragnień, żarliwość aspiracyj porywały Conrada ku czemuś, czego bezpośrednio nie widział obok siebie. Przeszedł „kurs czytania, marzeń i tęsknot". (*Pers. Rec.* 282). Jak Don Kichot, „pragnął naiwnie wraz ze swem ciałem uciec od nieznośnego otoczenia" (*Pers. Rec.* 91). Gdzieindziej znów powiada: „tęskniłem do swej prywatnej niegłośnej odyssei, która, jak przystało człowiekowi dzisiejszemu, zacząć się powinna gdzieś za słupami Herkulesa". (*The Mirror of the Sea*, rozdz. „*The Nursery of the Craft*").— „Był to rodzaj przekonania mistycznego—jakieś wołanie". (Tamże).

Lecz z naciskiem zaznaczyć należy, że nie była to tylko żądza wyrwania się w świat, że młodzieniec miał już określony przedmiot umiłowań, kochał nieznaną, marzoną Anglję! Nie znał prawdziwej, lecz wytworowi swej wyobraźni, z którym wiązały go pragnienia i aspiracje, pod wpływem lektury dawał miano Anglji. Urok ten rzucili nań dwaj przedewszystkiem powieściopisarze — jeden z nich zresztą był Amerykaninem—kapitan Marryat i Fenimore Cooper. Dzięki nim pragnął poznać morze, pragnął być marynarzem angielskim — oba te pragnienia łączyły się w jedno — aczkolwiek o życiową karjerę marynarską nie chodziło mu wcale. (*Pers. Rec.* 253). „Niema chyba dwuch innych powieściopisarzy, którzyby tak zaciążyli na losach tylu jednostek" — wyznawał w parę lat po rzuceniu służby w marynarce — „w tylu duszach zrodzili impuls do wejścia na bohaterską lub użyteczną drogę życiową. Oddaleni przestrzenią i czasem, ci dwaj obcej rasy ludzie wykreślili również linję życiową piszącemu tę pochwalną wzmiankę". (*Tales of the Sea* — Opowiadania morskie, szkic z r. 1898, zamieszczony w „*Notes on Life and Letters*").

Marryat więc i Cooper sprawili, że nad światem marzeń ucznia gimnazjum krakowskiego powiewała flaga angielska. W gruncie rzeczy świat ten był wytworem polskiej psychiki, produktem polskim; pozorem zaś była właśnie egzotyczna strona. Cała ta energja psychiczna mogłaby być oddana na rzecz Polski, gdyby w niej piętnastoletni uczeń zdolny był zobaczyć kraj swych marzeń poza szarą rzeczywistością współczesną. Lecz na razie stała temu na przeszkodzie „naiwność" młodociana, o której wspomina, przytem koncepcji takiej jaknajmniej sprzyjała epoka: zaranie okresu pozywistycznego.

Zresztą w tem młodocianem przywiązaniu do rzeczy imaginowanej i nieznanej niema nic nadzwyczajnego. Jak gorącemi sympatjami cieszą się Indjanie wśród młodzieży szkolnej!—i też, pośrednio przynajmniej, dzięki Cooperowi,

który dał początek kultowi Indjan w literaturze. Ileż rodzi się postanowień wyjazdu na prerje! Co w wypadku Conrada odbiega od przeciętności, to trwałość przywiązania do zrodzonych przez zapał książkowy w wyobraźni tworów, oddanie i wierność względem powziętych pod jego wpływem postanowień. Iść za wyobraźnią, za głosem wewnętrznym naprzekór innym czynnikom — to właśnie, zdaniem autora „*The Rescue*", istota ducha „awanturniczego".

Działanie powyższych sił, które wyliczyliśmy na podstawie wzmianek w pismach Conrada, porwało młodego Polaka na obczyznę, „odciągając tajemniczo od prawego władcy, któremu winien był posłuszeństwo". *(Pers. Rec.* 12). Lecz, że oderwanie to mogło być trwałe, dożywotnie, wytłumaczyć da się tylko tem, że z prawym władcą łączyła dobrowolnego wygnańca względnie słaba więź psychiczna.

Jednakże opuszczenie kraju nie przyszło mu łatwo. Walczyć musiał i z sobą i z krytykami.

Ostatecznie zwierzył się ze swych zamiarów wujowi, ten zaś, nie chcąc łamać siostrzeńcowi życia, udzielił w zasadzie swej aprobaty, polecając mu tylko, aby obliczył się z sobą skrupulatnie, mając z jednej strony wzgląd na przywiązania i sumienie, z drugiej zgłębiając szczerość swego zamiaru. Starcia z krytykami i walka wewnętrzna były to dla Conrada przeżycia na zawsze pamiętne.

Po raz pierwszy wyznał rodzinie o swych projektach w r. 1873; w owym też roku skończył szkołę krakowską, a w następnym zaczął służbę na statku francuskim. Rodzina przez troskę o karjerę młodzieńca proponowała mu wstąpienie do szkoły morskiej austrackiej w Poli, on jednak sprzeciwił się temu stanowczo. W duszy powziął już postanowienie: „jak być marynarzem, to angielskim". Zrazu dostępna była praktyka jedynie na statkach francuskich, lecz w parę lat później służył już pod flagą angielską, „która przez tyle lat stanowić miała jedyny dach nad jego głową". Jesienią r. 1878 znalazł się po raz pierwszy w życiu w Londynie. Jakie były uczucia młodzieńca, stawiającego pierwsze kroki w stolicy Anglji, wiemy z opowiadania, skreślonego po 36 latach. „Owładnęło mną uniesienie. Zmierzałem do określonego celu, wykonywałem plan własny, nakazujący mi przedewszystkiem zostać marynarzem, godnym służby w tym zawodzie i godnym pracować razem z ludźmi, z którymi współżyć miałem; prócz tego zaś musiałem usprawiedliwić przed sobą swoją egzystencję, wywiązać się z milczącego zobowiązania moralnego. Obu celów miałem dosięgnąć jednym i tym samym wysiłkiem. Jakież proste wydawały się zagadnienia życiowe owego dnia mgławego w początku września r. 1878".

Na czem polegało owo milczące zobowiązanie moralne, wiemy z „*Personal Record*". Conrad postanowił zdobyć stopień kapitana marynarki angielskiej. To też gdy złożył dobrze egzamin ostateczny, fakt ten, sam przez się drobny, miał dla niego pewne znaczenie idealne. „Była w tem odpowiedź na pewne nietajone wątpliwości i nawet na pewne niezbyt życzliwe pomówienia. Pokazałem, że to nie był głupi upór, ani fantastyczny kaprys".

WITOLD JERZY CHWALEWIK

PODWÓJNE KLISZE

ZALANA ŁĄKA

Po łące zalanej, zalanej żelazem strumień przepływa,
idzie kosiarz, kosiarz znużony, dźwigając kosę,
a za nim dzieci, dzieci małe, jasnowłose
pędzą brodząc gąski, gąski białe i siwe.

Po łące, łące zalanej, zalanej żelazem
płynąc, przez nurt wyrwane, wyrwane wierzbeczki, o serce
[moje trącają gałęźmi...
Lecz kosiarz już się rozpłynął, a kosa, kosa w namule
[grzęźnie
a dzieci razem, razem z gąskami aniołowie do domu zabrali.

Po łące, łące, żelazem, żelazem na głębokość stu wież
[zalanej,
włóczy się żagiel, żagiel rozdarty, wlecze się prom, prom
[strzaskany.
Coraz to mija mię jedno, jedno lub drugie, serce moje rani,
[rani i płynie dalej
na oceanie, na morzu, morzu... na jeziorze pustem... na
[łące, łące zalanej żelazem.

PŁACZ

Z BRZOZY oprzędzonej przez szron liście ziębnięte kapią
[na trawę
żółte, brązowe, nakrapiane i krwawe,
po włosach muskają, spływają po ustach, po twarzy...
Ach i jakieś łkanie się plącze... ach i świat się w oczach
[maże.
Z brzozy okaleczonej przez mróz nieżywe liście... gorzkie,
[słone, parząc powieki gorącem,
spadają dokoła mrące
i leżą pod brzozą w zmroku jak krew rozlana...
...pod sercem samem... pod sercem samem.

KWITNIENIE LIP

POSZUM i pobrzęk i jaśnienie przezroczystych gronek,
wieszanie się — niby oparu — pszczół, opadanie — jak
[ciężkiej rosy — zapachu,
i duszno pod kopułami lip, jak w natłoczonym rzeszą
wiernych gmachu,
Posłuchaj: coś stuka i dźwięczy, rozbitego coś...
[To serce moje — to dzwonek.

CHWAST

POD akacją, pod bzem, pod sosną
wyrosnę żałosna na wiosnę
jako mech, szczaw, przyziemny, niewidzialny badylek
śród zgniłych liści, próchniejących szpilek.
Tam dusza moja w kurzu się będzie przepalać latem,
a ku jesieni zamrze pod liściem lub kwiatem,
jak bezgłośny, puszysty motylek.

RZEKA

ROZBIJA się o kamienie
każde twe westchnienie.
Jam jest żywioł bieżący, płynący, a tyś — brzeg,
postawiony na to, byś mię strzegł.
Polujesz na łąkach, liczne i celne twe strzały
mordują na mej piersi ptactwo dzikie i kaczuszki białe;
ścinasz olchy i dęby, drzewa, puszcze wieków,
i puszczasz je na wody me, aby kłody uniosły daleko.
I przychodzisz i klękasz zziajany, brudny i spragniony
nademną, a ja odbijam w sobie obraz twój zmącony
i — gdy mię pijesz — staję się chłodna i czysta i lekka
a dusza ma przez skrwawione ręce twe przecieka, przecieka.

I. K. IŁŁAKOWICZ

W ALPACH

POCZĄTEK ŚWIATA

BUDZIK, ukryty w belkach dachu, wyrywa mnie z kamiennego snu.

Trzej mężczyźni obudzili się natychmiast. Gospodarz, przeżegnał się, zapalił latarnię. Dwaj parobcy wetknęli w usta ogryzki papierosów i już je żują. Jeden po drugim wysuwają się z pod kołder i wychodzą z szałasu.

Dzieci ocknęły się także, ale udają, że śpią. Nie ruszają się. Wyzyskują cichaczem ostatnie chwile wypoczynku. Gospodarz woła: „Wstawać, chłopcy! Wstawać lenie! Że też nigdy nie można się was dobudzić!" Ostatecznie obaj nieszczęśnicy wyłażą, jak z jamy. Są cali pokryci sianem: mają je nawet na policzkach, we włosach. Idą, zataczając się, jeszcze nie rozbudzeni ze snu. Cicho, jak cienie, przechodzą bosi pośród zachmurzonych mężczyzn. Mrucząc, otwierają bramę i rozglądają się dookoła. Nikną, jeden na prawo, drugi na lewo w ciemnościach.

Niema jeszcze czwartej. Dzieci mają, jak często bywa, najniewdzięczniejszą pracę. Muszą iść szukać krów, które rozlazły się, Bóg wie, dokąd. Słyszę, jak odchodzą, potykając się, narzekając, skarżąc się półgłosem.

Mężczyźni, ogarnąwszy się, zarzucają na plecy stołeczki i wychodzą, kołysząc drewnianemi słopkami.

Chociaż krowy są jeszcze daleko, w głębokiem milczeniu czekają na nie...

Na wschodzie, nad krawędzią wysokich, czarnych gór, bieleje jasność świtu.

Chłopcy, w oddali, wrzeszczą, jak dzicy ludzie. Zwierzęta budzą się. Pierwsze echa odbijają się o szczyty.

Wydaje się, że to początek świata.

KOZY

CHŁOPCY skończyli pracę. Jeden teraz pomaga starszym przy dojeniu. Drugi, koziarz, wymachuje ciemnym woreczkiem z solą, zarzuca go na ramię, idzie wołać kozy.

— Tu, tu, tu, tuu...

Głos ma przenikliwy i dźwięczny.

Odpowiadają mu meczenia ze wszystkich stron.

Odpowiadają mu echa gór.

Dojarze podnoszą głowy z nad brzuchów drzemiących krów i patrzą.

— Tu, tuu, tu...

Na wszystkich pagórkach pojawiają się kozy. Pędzą w wielkich podskokach przez trawę i kamienie. Najgłupsze zatrzymują się od czasu do czasu, obracają się nagle, trykają z temi, co idą z tyłu. Pac, pac, pac. I znowu dalej naprzód. Małe koźlątka wyskakują, jak ucieszne djabliki.

Wkrótce koziarz jest wśród huczącej chmury. Łakome zwierzęta rzucają się, skaczą mu na plecy, opierają mu o piersi racice, omal go nie przewracają.

On nie broni się. Przywykł do tego. Podsuwa każdej na zaciśniętej pięści jej szczyptę soli. Uważa, by nie ugryzła go w palec. Uśmiecha się, zarumieniony i szczęśliwy, pośród skaczącego stada.

POLENTA

KOZIARZ powraca z nad strumienia z lśniącym kociołkiem. Umył go i wyczyścił na glanc ziemią, piaskiem. Gospodarz wlewa do kociołka trochę śmietany koloru narcyza. Potem zawiesza go w kominie.

Gdy już widać, że śmietana się gotuje, gospodarz zasiada na stołku, trzymając w lewej ręce czystą kopystkę. Prawą sięga do leżącego u nóg woreczka po mąkę. Nie bierze wiele naraz i, trzymając w garści, pozwala sypać się nakształt maleńkiego wodospadu. Pod jasnym wąsem wargi uśmiechają się zadowoleniem: różowe, jak wargi dziecka.

Tymczasem śmietana mruczy i bulgoce. Najpierw robi się płowa, potem żółta, potem wyraźnie złocista. Gospodarz zawiązuje woreczek, podnosi go za sznurek i odrzuca. Przesuwa kopystkę od lewej strony ku prawej i pochylony nad ogniem, który oświeca mu twarz i nogi, zaczyna potrząsać szybko, małemi rzutami, piękną polentę, falującą i wonną. Spływa ona znów potem wokoło rozgrzanej miedzi: masa błyszcząca i gęsta.

Ale ja nie mogę już wytrzymać dłużej. Już od dziesięciu minut zdjąłem ze ściany okrągłą łyżkę. Od dziesięciu minut przekładam ją z ręki do ręki, ściskam, obracam. Czuję głód ostry młodych, pracowitych lat. Kiedy wreszcie gospodarz, szybko obróciwszy się na stołku, rzuca kociołek na sam środek szałasu, pierwszy jestem przy nim i zanurzam swą łyżkę.

Polenta parzy tak, że można ją jeść tylko bardzo powoli. Jeśli połkniesz ją zbyt pośpiesznie, parzy ci gardło i żołądek, jak gdybyś połknął ogień.

Trzeba więc mieć cierpliwość. Trzeba ciągnąć ją odwrotną stroną łyżki ku brzegowi kociołka, rozsmarowywać. A potem trzeba pozwolić także jeść innym. Wszyscy pięciu cisną się do ulubionej potrawy: zgłodniali i pożądliwi. Ustały naraz wszelkie rozmowy. Jedzą pełnemi łyżkami.

Po kilku minutach zostaje tylko przypieczona skórka. Tę wyskrobuje z całej siły koziarz. Połyka ją pośpiesznie i żarłocznie, nie zwracając uwagi, że więcej tam miedzi, niż polenty. Wstajemy. Zawieszamy łyżki na ścianie.

Wychodzimy na słońce.

NOC

NA ognisku dogasają węgle z suchym trzaskiem.

Z zewnątrz słychać, jak dzwonią dzwonki: wielkie i małe, zachrypnięte i czyste, blizkie i dalekie.

Duża latarnia, żelazna pali się w kącie. Oświeca zaledwie pół szałasu.

Mężczyźni zrzucają trepy. Nic już nie mówią.

Wchodzą kolejno na drabinkę, wiodącą na strych, rzucają się na siano, zasypiają natychmiast.

Tylko gospodarz jeszcze nie śpi. Modli się przez chwilę pocichu. Potem gasi światło i kładzie się również.

Ostre powietrze przenika poprzez szczeliny dachu. Czuję je na włosach, za kołnierzem.

Na dworze dzwonią wciąż dzwonki.

GIUSEPPE ZOPPI

Tłumaczyła z włoskiego MARJA STECKA

LIBERUM VETO

Formuła naszej niedoli. — Musi być, jak jest. — Słaba tama. — Materjał dla nieprawdopodobnej bajki. — Kilka pytań. — Jadowite gady. — Profesorowie spotwarzający Wł. Grabskiego. — Najświeższe wiadomości z najbardziej interesującej krainy. — Rozłam w opinji publicznej.

FORMUŁA naszej niedoli państwowej brzmi tak: wydobyć Polskę z bagna mógłby tylko Sejm, złożony z ludzi rozumnych i czystych; Sejm taki mógłby być wybrany tylko według zmienionej ordynacji; ponieważ zaś obecny na zmianę w tym duchu się nie zgodzi, więc następny będzie taki sam, wyłoniony z niego rząd taki sam i położenie nasze takie samo. Czyli ratunku na zwykłej drodze nie ma. Politycy oportunistyczni, zadawalający się zdobyciem tego, co zdobyć można, usiłują przeprowadzić w teraźniejszej zbieraninie sejmowej przynajmniej dwie uchwały: ażeby nietykalność posłów była ograniczona i ażeby oni nie mogli wywierać tajemnego ucisku na rozmaite władze administracyjne dla zapewnienia korzyści sobie lub swoim protegowanym. Zapewne będzie to tamą dla nadużyć, ale bardzo słabą. Nieuczciwość, jak woda, jeśli nie znajdzie otwartego ujścia, to przesiąknie przez zaporę, przeciśnie się najmniejszą szparą. Posłowie, którzy dziś wchodzą otwarcie do biur rządowych lub pisują listy z żądaniem mianowań, ulg, usług, kupna, sprzedaży lub bezkarności dla winowajców, znajdą sobie do tego celu faktorów, pośredników, wyręczycieli, którzy wetkną ich żądanie, gdzie należy, zakrytą ręką. Czy jakiekolwiek prawo przeszkodzi temu, ażeby zręczny pan, zetknąwszy się w miejscu publicznem lub prywatnem z dyrektorem departamentu, szepnął mu: jeżeli Asmodeusz Szachrajski otrzyma koncesję na korzystną dostawę, to partja posła X. okaże odpowiednią wdzięczność? Lisie tropy będą zupełnie zatarte, a łup zdobyty. Najlepszym środkiem wytępienia kradzieży jest zapobieganie, ażeby nie było złodziejów; najczujniejsza policja może tylko utrudnić im robotę i powiększyć ich ostrożność.

Sejm nasz jednak posiada posłów uczciwych i odważnych. Otóż społeczeństwo nie może zrozumieć, dlaczego oni interpelacjami nie zmuszają władz do karania ciężkich przewinień. Sprawozdania Izby Kontroli roją się od uwag, że jej doniesienia o wykrytych nadużyciach nie osiągają szybkiego lub żadnego skutku. Poseł J. Zamorski, jeden z biczów bożych na wszelkie łotrowstwa, opowiedział w „Gazecie Warszawskiej Porannej“ zdarzenie, którego najryzykowniejszy bajkopisarz nie śmiałby użyć za treść do satyry z obawy przed zarzutem przesady. Dwaj urzędnicy z zakładów menniczych zostali zawieszeni w czynnościach za nadużycia, popełnione przy topieniu złota i srebra z przedmiotów ofiarowych na skarb narodowy. Z tymi panami dyrektor mennicy utworzył spółkę Polchem dla fabrykacji plomb do zębów. Spółka ta korzystała nietylko z narzędzi i lokalu Głównego Urzędu Probierczego, ale nawet z jego materjałów. Zawieszeni urzędnicy, pomimo ciążącego na nich obwinienia i nierozstrzygnięcia ich sprawy od 30 miesięcy pobierają pensje. Czy wy czytelnicy rozumiecie takie postępowanie? Więc za nieopłacenie kulkunastu złotych podatku nęka się biednych ludzi i sprzedaje się ich mienie, a obwinionym o wielkie przeniewierstwa urzędnikom płaci się pensje i odwleka się przez dwa lata rozstrzygnięcie ich sprawy? Co o takim rządzie myśli społeczeństwo? Czy ono może odpowiedzieć ofiarnością wobec takiego zużytkowania jego darów? Czy nie jest naturalnym zawód przedsięwzięcia nowej kwesty lwowian, powołującej naród do ofiar dla zasilenia skarbu? Czy ten wypadek nie powinien być szybko rozstrzygnięty przez władze administracyjne i sądy, któreby albo zdjęły z oskarżonych zarzut, albo ich ukarały? Czy Sejm, który ciągle wtrąca się do czynności organów wykonawczych i nieraz drobne ich uchybienia przywiązuje do wielkich dzwonów alarmowych, powinien obojętnie patrzeć na takie zdrożności i pobłażanie?

Wyręcza go prasa, ale podczas gdy uczciwa odsłania częściowo występki, nieuczciwa je tworzy i nikczemnem błotem obrzuca ludzi czystych. Ten rodzaj jadowitych gadów lęże się wszędzie, ale nigdzie tak płodnie, jak u nas. Przed kilku tygodniami pokazano mi numer pisma krakowskiego z paszkwilem na jednego z literatów warszawskich. Gdyby połączyć słowniki rozszalałych pijaków, prostytutek, bandytów, nożowców, wszystkich gatunków upodlenia i brutalstwa ludzkiego, wtedy dopiero otrzymalibyśmy zbiór obelg tego artykułu, który niedługo ma być przedmiotem sprawy sądowej. Niewątpliwie to zdziczenie jest wynikiem naszej nizkiej kultury, ale sprzyja mu również zakaźna atmosfera moralna całego naszego życia społecznego. Gdy działacze państwowi na nizkich i wysokich stanowiskach kradną, grabią, oszukują pod osłoną bezkarności, gdy prasa ujawnia ciągle i piętnuje ich nadużycia, płazy dziennikarskie dochodzą do przekonania, że wobec ogólnego krzyku mogą i muszą podnieść o kilka tonów wrzask potwarzy i znieść jej granice. Bo gdyby się ograniczyły w swych atakach do ludzi nieuczciwych, przewinień istotnych i strzałów godziwych, ich pole bojowe byłoby za ciasne, a strzały za mało hukliwe i zagłuszone. Poranić obelżywemi słowami jakiegoś zdemaskowanego łotra—to efekt mały, ale napaść i wciągnąć pod pręgierz człowieka szanowanego — to dopiero czyn rozgłośny. Więc odbywa się na długim froncie ta błotna kanonada, denuncjacje oszczercze detektywów i szantażystów dziennikarskich, te napaści opryszków, używających pióra, jako pałki lub noża.

Niestety metody kanalji przeniknęły do tych sfer, do których nigdy dostać się nie powinny. W zeszłym tygodniu p. Wł. Grabski ogłosił list publiczny w odpowiedzi na zarzuty, które padły na niego z grona jakichś profesorów. A czego tam w tych oskarżeniach nie było! Wyzyskiwanie stanowiska ministerjalnego dla korzyści osobistej, bogacenie się kosztem Państwa, krętactwa finansowe i t. p. P. Grabski pobłądził wielokrotnie, zbyt długo i zbyt uparcie regulował swe działania według zegara ceduły giełdowej, zaniedbał dziedziny gospodarcze, zapomniał o maksymie ministra Henryka IV, że „rola i łąka, są to dwie piersi karmiące Państwo“. Ale oddał krajowi wielkie usługi i przez ciąg swej pracy publicznej mieszkał w szklanym domu, przez którego przezroczyste ściany widzieliśmy gorącego patrjotę, wiernego i niezmordowanego sługę narodu i czystego człowieka. Kto na niego dziś ciska błoto, brudzi popiersie z białego marmuru. Kto mu wykazuje błędy, jest sędzią, kto go oskarża o występki, jest potwarcą. Pomimo tych błędów, niech Polska ma tylko takich ludzi w swym rządzie, może ponieść straty, ale nie będzie okradzioną i znieprawioną. Oszczerstwa rzucane przez hołotę moralną nietylko nie ranią, ale sprawiają przyjemność, bo tyle warta jej nagana, ile pochwała ludzi zacnych. Dlatego rozumiemy oburzenie p. Grabskiego, gdy musiał odpierać oskarżenie ze strony tych, którymi nie może gardzić.

A co tam słychać—zapytują czytelnicy — z tej krainy, która dziś najbardziej zajmuje uwagę i niepokoi społeczeństwo — z oszczędności budżetowych? Doskonałe nowiny. Wydatki ministerjum oświaty zmniejszono, ale za to rozchody kolei pozostawiono w dotychczasowej wysokości. Krytycy bowiem jej gospodarki nie mogą się zgodzić, ilu w niej urzędników jest zbytecznych. Jedni

twierdzą, że 30,000, drudzy, że 40,000, a są tacy, którzy ich obliczają nawet 60,000! W każdym razie możemy sobie na taki zbytek pozwolić, zwłaszcza, że niedobór rośnie, a ruch kolejowy maleje.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

MYŚL PRZEBUDOWY

PODNOSILIŚMY w przeglądzie politycznym tygodnia ubiegłego znaczenie uchwał Rady Naczelnej Związku Ludowo-Narodowego. Waga tych uchwał jest podwójna. Powzięło je stronnictwo największe w kraju, będące wyrazem organizowanym politycznie obozu narodowego. W klubie swoim parlamentarnym stronnictwo to ma 101 reprezentantów. Na czele stronnictwa stoją ludzie umysłu twórczego, myśl powzięta tutaj daje rękojmię realności i moralnego zobowiązania. Największy umysł polityczny w Polsce, któremu tyle naród zawdzięcza, Roman Dmowski, brał udział w naradach. Uchwały Związku nie są literaturą, lecz zarodem czynu.

Rada Naczelna Z. L.-N. za punkt wyjścia wzięła ciężkie położenie gospodarcze kraju. Stwierdziwszy takie fakty, jak bezrobocie, drożyznę, upadek wytwórczości krajowej, grożące głodem, zubożające naród i skarb, autorowie uchwał stawiają tezę, że przyczyny tych niedomagań nie leżą w Polsce głęboko i mogą w znacznej mierze być usunięte. Uchwałom tedy przyświeca optymizm, towarzyszący duchowi czynu.

Przedewszystkiem trzeba usunąć przyczyny zależne od woli obywateli, zdezorjentowanych gospodarczo skutkami wojny, a więc: 1) zbyt wygórowane wymagania materjalne, 2) nawyknienia spekulacyjne z czasów inflacji pieniądza, 3) niesprawną i zbyt kosztowną administrację w przedsiębiorstwach, 4) upadek pracy i jej kosztowność, 5) zbytni biurokratyzm, hamujący pracę i 6) łupiestwo dobra publicznego.

Uchwały żądają: 1) aby obywatele więcej pracowali, aby więc ustawy i urzędy im nie przeszkadzały w pracy, 2) uregulować wysokość płac, 3) podnieść produkcję technicznie i handlowo, aby była sprawniejsza i tańsza, 4) uwolnić ludność od ciężaru ubezpieczeń społecznych, 5) ograniczyć ciężary samorządowe, 6) ograniczyć wydatki państwa, 7) wytępić marnotrawienie dobra państwowego, 8) uregulować przepisy podatkowe i wogóle stosunek państwa do wytwórczości, 9) oprzeć życie państwa na ścisłej praworządności.

Nil desperandum. W konkluzji tych punktów autorowie uchwały wyrażają zdanie:

Przy dzisiejszych przemianach w Europie, wobec klęsk gospodarczych, jakie nawiedziły najpotężniejsze państwa, które to klęski są w ogromnej mierze wynikiem głębokich, nieuleczalnych dolegliwości w ich ustroju społecznym — Polska, której ustrój społeczny jest o wiele zdrowszy, której niedomagania są powierzchowne i przeważnie pochodzą z naśladownictwa, ma możność stania się jednem z najzdrowszych i najsilniejszych państw w Europie. Na to wszakże trzeba, ażeby nietylko znalazła w sobie dostateczne siły moralne, ale wytworzyła należytą ich organizację, zdolną przełamać to, co tamuje rozrost jej sił i wykoleja ją ze wskazanej przez dzieje drogi rozwojowej. Musi ona zdobyć się na wysiłek i dokonać wielkiego przełomu w swem życiu. Przełom ten rozpocząć się musi od przeprowadzenia powyższych wskazań. Rada wzywa do zwrócenia dziś całej energji ku wykonaniu tych zadań, w dostępnym dla każdego zakresie, i zwraca się do całego społeczeństwa, do wszystkich jego czynników, bez różnicy przekonań i dążeń politycznych, z wezwaniem do współdziałania w tej pracy i walce. Powodzenie jej nietylko ocali państwo od bankructwa, kraj od nędzy, a setki rodaków od głodu, lecz zapewni Ojczyźnie naszej postęp wszechstronny, wzrost potęgi i wprowadzi ją na drogę do zdobycia należnego stanowiska wśród narodów świata.

Doniosłe znaczenie polityczne ma następnie uchwała, zalecająca Zarządowi Stronnictwa wypracowanie projektu zmiany konstytucji:

a) władza wykonawcza powinna być wzmocniona;
b) zasada praworządności w naszym ustroju musi być zagwarantowana w całej pełni;
c) cały ustrój państwa winien być dostosowany do naszych potrzeb narodowych i zawierać gwarancje przeciw bezkarności wrogich Polsce, rewolucyjnych dążeń komunistów i skierowanych przeciw państwu działań obcych żywiołów.

W czasie już najbliższym należy przeprowadzić zmianę ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, któraby zabezpieczała państwu jego narodowy charakter i umożliwiała stworzenie silnego rządu, o trwałych podstawach, przyczem ilość posłów i senatorów należałoby zmniejszyć do połowy. Równocześnie koniecznem jest uchwalenie ustawy, wyłączającej z pod zasady nietykalności poselskiej zbrodnie przeciw państwu.

Zbliża się więc chwila przełomowa. Długo i cierpliwie społeczeństwo wyczekiwało, że zło samo się przesili. Wszystkie możliwości wyczerpane, a że nikomu, prócz wrogom państwa, stan dzisiejszy nie dogadza, można mieć nadzieję, że przy odpowiedniem wezbraniu opinji publicznej, kryzys przezwyciężymy. Będzie to wysiłek twórczy, dla tego taki nacisk kładziemy na uchwały Związku. On pierwszy wszedł śmiało na drogę naprawy. Robił, co mógł aby ratować nawę państwową od utraty steru. Ale pokazało się, że bez reformy ustaw nie da się stworzyć podstaw dla rządu.

Od początku w „Myśli Narodowej“ do tego wniosku zmierzaliśmy. Szereg artykułów naczelnych tej idei naprawy był poświęcony. Ostatni, prof. B. Wasiutyńskiego (nr. 9 „Rewizja pojęć“) tej naszej notatki niech będzie umotywowaniem.

Zaznaczyć należy, że w tydzień po uchwałach Związku zebrała się rada naczelna stron. Chrześcijańsko-Narodowego, aby powziąć szereg uchwał w tymże duchu. Konkretyzując myśl reformy ustroju, Rada proponuje stworzenie Trybunału Konstytucyjnego, a w punkcie, dotyczącym wzmocnienia władzy prezydenta, przewiduje możliwość, po uporządkowaniu stosunków, przywrócenia władzy królewskiej. Byłoby źle, gdyby ten dezyderat traktowany był narówni z postulatami politycznemi, bo jako efektowniejszy przeszkadzałby w spełnieniu prac bardziej podstawowych.

OZNAKI ODRODZENIA WARSZAWY

„SŁOWO Polskie“ we Lwowie (z 22 lutego r. b.) w artykule „Widnokrąg się rozjaśnia“ charakteryzuje stosunki literacko-artystyczne w Warszawie od czasu okupacji do dni ostatnich, jako najście Żydów na wszystkie dziedziny twórczości i jako niesłychane wskutek tego zubożenie życia. Autor widzi oznaki odrodzenia Warszawy. Ludzie spostrzegli, że był w życiu jakiś szwindel, obrzydło ludziom tandetne komiwojażerstwo, zaczęto domagać się sztuki polskiej. Przytaczamy resztę dosłownie:

Zapoczątkowała ten ruch prasa narodowa, z pośród której szczególne zasługi położył tygodnik „Myśl Narodowa“ od czasu, gdy jej redakcję objął Jan Rembieliński. Z kolei, po zdemaskowaniu inwazji żydowskiej na naszą sztukę, trzeba było przejść do pracy pozytywnej, której zasadniczym warunkiem musiało być stworzenie ośrodka twórczej myśli polskiej. W jesieni ubiegłego roku „Myśl Narodowa“ przekształciła się w pismo literackie, a nawet w pismo o szerszym zasięgu, bo „poświęcone kulturze twórczości polskiej“, kierownictwo objął znakomity pisarz i głęboki myśliciel Zygmunt Wasilewski. W krótkim czasie zdołała „Myśl“ zgrupować około siebie zarówno pierwszorzędne pióra z starszego pokolenia, jak i młode talenty. Obok Jana Kasprowicza stanęli do współpracy młodsi poeci, jak Zegadłowicz, Miłaszewski, Gałuszka, Godlewski, Iłłakowiczówna. Niejedni z nich dotąd niemal nieznani, bo systematycznie przemilczani przez dotychczasowych sędziów literackich, np. taki Gałuszka naraził się jednym ze swych wierszy, w którym poważył się niedość

pochlebnie przedstawić żydów jadących w pociągu, Zegadłowicz znów był talentem zanadto rasowo-polskim i reprezentował zbyt — jak na żydowski smak — idealistyczne wzloty.

W dziale krytyki literackiej rozsiewają w „Myśli“ wdzięki stylu i frapują oryginalnemi, a zarazem głebokiemi ujęciami Pieńkowski, Wł. Kozicki, Grzymała-Siedlecki, I. Chrzanowski, Nowaczyński, Birkenmajer. Nie brak także rozważań nad wszelkiemi przejawami kultury polskiej i obcej, przy udziale takich piór jak Dmowski, Swiętochowski, Rybarski, Wasiutyński, Konopczyński.

Ale nie tylko na polu literackiem zaznacza się to wyjście z impasu. Nowy, ożywczy prąd wionął przez całe życie kulturalne stolicy, przedewszystkiem zaś przez teatr.

Renesans w dziedzinie repertuaru teatralnego zapoczątkował Teatr Narodowy pod artystycznem kierownictwem Stanisława Milaszewskiego. W odbudowanym po spalonych „Rozmaitościach“ gmachu zyskała stolica naprawdę przybytek sztuki. Wystawia się tu arcydzieła literatury polskiej i obcej (tej ostatniej w wspaniałych nowych przekładach), a z utworów współczesnych, jedynie dzieła polskie. Z desek tej sceny zabłysły nowe talenty autorskie. A że Teatr Narodowy rozporządza najlepszym w Polsce zespołem aktorskim, któremu potrafi dać równie świetną oprawę sceniczną, każde przedstawienie jest tu co się zowie ucztą. Wytyczne repertuarowe Teatru Narodowego nie pozostały bez wpływu i na inne teatry warszawskie; wszędzie widać zwrot ku lepszemu.

Aby dopełnić obrazu, rzec jeszcze trzeba kilka słów o życiu muzycznem.

Niedawno założona Sekcja współczesnych kompozytorów polskich wziąwszy sobie za zadanie popularyzowanie rodzimej muzyki, może się już poszczycić poważnemi rezultatami pracy. W Filharmonji warszawskiej, gdzie pozbyto się wreszcie p. Fitelberga, nie ma dziś prawie koncertu bez jakiegoś utworu polskiego. Wydobyto z pyłu bibljotecznego Żeleńskiego i Noskowskiego, zaprodukowano szereg utworów młodszego pokolenia. W Operze wystawiono operę Joteyki i wznowiono „Filenis“ Statkowskiego.

Postęp więc widać na całej linji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

O stałe miejsce w Radzie Ligi. — Opozycja Szwecji. — Poparcie żądania Polski. — Polityka p. Skrzyńskiego. — Czy „frymarka?“ — Ratyfikacja układów locareńskich i rezolucja Sejmu.

JESTEŚMY w przededniu Zgromadzenia Ligi Narodów, na którem odbędzie się uroczysty akt przyjęcia Niemiec do Ligi, a wiadomości, obficie podawane przez prasę, wciąż jeszcze nie zawierają odpowiedzi na pytanie, czy Polska w Lidze mieć będzie wobec Niemiec stanowisko równorzędne, czy podrzędne, innemi słowy, czy żądanie Polski otrzymania stałego miejsca w Radzie Ligi zostanie przyjęte, czy odrzucone. Najbliższe dni dopiero przyniosą rozstrzygnięcie, które wywrze wpływ nietylko na cały dalszy stosunek Polski do Ligi, ale wogóle na cały dalszy układ sił i stosunków politycznych w Europie.

Targi i rokowania w tej sprawie między mocarstwami dziś jeszcze przeważnie pokryte są tajemnicą. Ale już teraz ujawniły się pewne fakty, nader znamienne, jak np. niezwykle gwałtowny sprzeciw, na jaki żądanie Polski napotyka ze strony rządu i opinji publicznej — Szwecji. Ów kraj pacyfistyczny, pozbawiony wszelkich ambicyj mocarstwowych, zwrócony przedewszystkiem ku rozwojowi dobrobytu materjalnego swych mieszkańców, okazuje nagle tak niesłychane zainteresowanie w sprawie, która z punktu widzenia interesów Szwecji musi chyba być uznana za obojętną! Wszak jeszcze w r. 1918 oświadczał zmarły premjer szwedzki, socjalista Branting, że kraj jego *żadnej* wogóle polityki zagranicznej prowadzić nie chce i nie może. Krótko czekać trzeba było na dowód, że takie pacyfistyczne wyrzeczenie się własnej polityki zagranicznej nie jest możliwe, że jako jedyny skutek sprowadza poddanie jej wpływom polityki cudzej, tym razem niemieckiej.

Stanowczo i energicznie popierają natomiast żądanie Polski: Francja, Włochy i państwa Małej Ententy. Z pośród oświadczeń Brianda, Mussoliniego, Benesza, Nincicza, warto przytoczyć słowa, które szef rządu włoskiego wypowiedział w wywiadzie z korespondentem „*Petit Parisien*“. „Jeśli popieram kandydaturę Polski—mówił Mussolini — to mam do tego argumenty nietylko polityczne, lecz również geograficzne i etnograficzne. Polska, o czem się łatwo zapomina, jest krajem o 30 miljonowej ludności, z czego 24 miljony składają się z rdzennych Polaków. Polska jest mocarstwem... powinna otrzymać stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów jednocześnie z Niemcami“.

Trudno określić, w jakim stopniu zasługę tego rodzaju oświadczeń przypisać należy... talentom dyplomatycznym min. Skrzyńskiego. Nie o to zresztą chodzi. W chwili, gdy akcja dyplomatyczna jest w pełnym biegu, nie czas oceniać jej wyników, ani też dyskutować zasadniczo nad jej metodami. Poparcie i zaufanie opinji publicznej winno w tym wypadku pomagać ministrowi, aby na drodze, jaką obrał, jaknajwiększe zdołał osiągnąć rezultaty.

Ale nie poruszając bynajmniej całokształtu „locarneńskiej“ polityki min. Skrzyńskiego, rozumiejąc doskonale, iż nakazuje ona posługiwanie się w mowie dyplomatycznej pewną specjalną frazeologją, trudno uznać, aby z tego nawet stanowiska, poszczególne punkty jego oświadczeń żadnych nie budziły zastrzeżeń. I tak w ostatniej mowie sejmowej (dn. 25 ub. mies.), wygłoszonej przy okazji ratyfikacji traktatów locarneńskich, minister Skrzyński mówił, między innemi, co następuje:

> „Gdybym był pytany, czym za podpisanie tych układów nie żądał uprzednio dania pewnych obietnic, nie starał się uzyskać pewnych koncesyj jak np. miejsca w Radzie, *odpowiem: nie* albowiem w chwili decydującej o wielkim kierunku, w którym pójdzie polityka Polski w myśl jej odwiecznych, tradycyjnych ideałów... *decyzją Polski nie frymarczę, jej słowa nie sprzedaję*“.

Skoro p. Skrzyński słusznie całkiem uważa, iż całość i bezpieczeństwo Polski jest najlepszym sposobem utrwalenia pokoju w Europie, to trudno zrozumieć niechęć do wprowadzenia do umów locarneńskich tej właśnie gwarancji pokoju, jaką byłoby uzyskanie przez Polskę stałego miejsca w Radzie Ligi. Trudno też wyjaśnić, co byłoby tak złego („frymarka“, „sprzedaż słowa“!) w chęci oparcia umów midzynarodowych na zasadzie obustronnych interesów i korzyści. Wszak stale w tem znaczeniu „frymarczy“ słowem Anglji Chamberlain, słowem Francji—Briand, słowem Włoch—Mussolini. „Frymarczyli“ decyzją Niemiec w Locarno p. p. Stresemann i Luther. I nikt nie miał im tego za złe, a raczej dziwionoby się wszędzie, gdyby nagle zechcieli oni zawierać układy miedzynarodowe, jednostronnie obciążające tylko ich państwa...

To też dobrze się stało, że ratyfikując dn. 2 b. m. układy w Locarno, Sejm uchwalił jednocześnie rezolucję, stwierdzającą, iż „natychmiastowe uzyskanie przez Polskę stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów jest bezwględną koniecznością polityczną“ i warunkiem „zwycięstwa idei pokoju i przyjaznego współżycia narodów, nad polityką zawiści i walki, którąby Europę rychlej czy później wtrącić musiała w nową katastrofę“. IGN.

WYCHOWANIE NARODOWE

DZIEJE WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

PROFESOR uniwersytetu poznańskiego dr. Eugenjusz Piasecki ogłosił nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich obszerną pracę, p. t. „Dzieje Wychowania Fizycznego“ *).

*) *Dr. Eugenjusz Piasecki*, prof. uniwersytetu poznańskiego, „Dzieje Wychowania Fizycznego“, z ilustracjami. Bibljoteka Wychowania Fizycznego i Sportu № 1. Lwów—Warszawa—Kraków. Zakład Narodowy im. Ossolińskich str. 248.

Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich nadmienia we wstępie, że rozpoczyna wydawanie „Bibljotęki wychowania fizycznego i sportu" w przeświadczeniu o doniosłości tej dziedziny pracy społecznej dla narodu i państwa. W sposób logiczny, gruntowny uzasadnia, że od zdrowia i wytrzymałości fizycznej obywateli zależy w znacznej części wydajność ich pracy, moc ducha i bezpieczeństwo granic kraju. „Bibljoteka" ma służyć rozwojowi wiedzy wychowawców, lekarzy szkolnych i sportowych, i młodzieży, poświęcającej się racjonalnym sportom. W następnych tomach wydawnictwa traktowana będzie anatomja i fizjologja dla pouczenia wychowawców o fizycznej naturze człowieka, teorja wychowania, medycyna wewnętrzna sportu, monografje poszczególnych dziedzin sportu i t. d.

Dotychczas polska literatura wychowania fizycznego i sportu miała cechy wydawnictw fragmentarycznych i przygodnych. To też zapowiedź Zakładu Narodowego im. Ossolińskich powitać należy ze szczerem uznaniem i radością.

Cykl wydawnictw rozpoczyna praca dr. Eugenjusza Piaseckiego, zasłużonego pioniera tężyzny fizycznej. I zaiste trudno byłoby zrobić lepszy wybór. Uniwersytecka, fachowa wiedza dr. Piaseckiego, jego doświadczenie sportowca i pedagoga, talent literacki i młodzieńczy zapał nadają każdemu jego dziełom urok świetlany prawdy. Dzieł tych, książek, broszur i artykułów wiele. Od lat ogłaszał je w pismach i wydawnictwach naukowych, pedagogicznych i sportowych, „Wiedza i życie", „Szkoła", „Muzeum", „Lwowski tygodnik lekarski", „Wychowanie fizyczne", „Ruch", Hygiena szkolna", i zagranicą, w pismach francuskich, angielskich i niemieckich.

Nową książkę prof. Piaseckiego przeczyta też z zajęciem każdy, choćby jej temat i cel były mu obojętne. Barwność, żywość, rozmaitość materjału, dowcip, pociąga wyobraźnię już od pierwszego rozdziału, w którym opisane są i uwydatnione przykładami ćwiczenia fizyczne zwierząt ssących i ptaków, małp, kotów, psów, żurawi, ich zabawy ruchowe, łowieckie, budownicze, naśladowcze. Dalej okazuje się, że formę tych zabaw przejęli ludzie. Stąd u nas pochodzą nazwy gier „w myszkę", „w wilka i owce". A gdy następnie wywodzi autor źródłowo i przedstawia dzieje ćwiczeń fizycznych starożytnego Egiptu, Chin, Grecji, gdy opisuje zapaśnicze igrzyska ówczesnych szermierzy i harcerzy, otwiera szerokie perspektywy życia społeczeństw zdrowych, silnych i ufnych w swą rolę dziejową i swe znaczenie. Nie mniej ciekawie przedstawiona jest historja turniejów rycerskich w średnich wiekach, a rozdział o rycerskich turniejach w Polsce skreślony jest z poetyckiem odczuciem, w obrazach, jaśniejących świetnym blaskiem naszej wspaniałej przeszłości. Rzeczowo, jak zawsze, z doskonałem znawstwem i talentem, rozwinięty jest pogląd na literaturę wychowawczą polską i obcą, nowe systemy i metody gimnastyki, niemieckiej i szwedzkiej, znaczenie hygjeny w szkolnictwie, „ogródków dziecięcych", gimnastyki rytmicznej, a wszystko w najszlachetniejszem apostolstwie zdrowia i siły.

Nowem w naszem piśmiennictwie jest ujęcie literatury pedagogicznej z punktu widzenia wychowania fizycznego. Autor rozpatruje teorje wychowawczo-filozoficzne pierwszych reformatorów, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Józefa Łukaszewicza, Ewarysta Estkowskiego, Bronisława Trentowskiego, dawnych i nowych, dzisiejszych. Wzruszająca, godna naśladowania, była działalność mecenasów, którzy wiedzę, pracę i majątek ofiarowali celowi fizycznego odrodzenia młodzieży. W niewoli, w czasie rządów zaborczych, działał Tadeusz Czacki, dyrektor liceum w Krzemieńcu, w Krakowie chirurg Ludwik Bierkowski, założyciel pierwszego instytutu gimnastycznego, we Lwowie Wenanty Piasecki, Antoni Durski, Edward Cenar, dr. Tadeusz Żuliński, teoretycy wychowania fizycznego i ofiarni filantropi, wreszcie dr. Henryk Jordan, twórca słynnych miejskich parków gimnastycznych w Krakowie. Wielce też zasłużył się Władysław Ryszard Kozłowski, kierownik Ogrodów fundacji im. Raua w Warszawie, wykształcony na wzorach zagranicznych i gorąco w pracy społecznej zamiłowany.

Związek „Sokół", Związki harcerzy, warsztaty szkolne, i różne, w kilku ostatnich latach rozkwitłe związki i koła sportowe, teraz, gdy już świadomie opierają się na przesłankach nauki, coraz wyraźniej stają się w życiu narodowem czynnikiem twórczym, o roli pięknej i doniosłej.

A. W.

NAUKA I LITERATURA

Ś. P. JENERAŁ BRONISŁAW GRĄBCZEWSKI

DNIA 27 lutego zmarł w Warszawie jen. Bronisław Grąbczewski, znakomity podróżnik, śmiały odkrywca nieznanych i niezbadanych krain Azji Środkowej.

Polska niepodległa nie doceniła i nie umiała należycie zużytkować wielkiej jego wiedzy. Otrzymał skromną posadę państwową, z której został niebawem dzięki „oszczędnościom" zredukowany.

W ten sposób oszczędność mimowoli wzbogaciła literaturę polską szeregiem dzieł o nieprzemijającej wartości.

Ś. p. Grąbczewski oddał się z zapałem pracy literackiej najpierw na łamach „Przeglądu Myśliwskiego", następnie zaś napisał cztery tomy wspomnień podróżniczych i myśliwskich, które zostały powitane przez krytykę z zachwytem.

Dzieła Grąbczewskiego — to czarująca Odyssea Dalekiego Wschodu, opis porywający i piękny przepraw przez niebosiężne lodowce, pochodów nad przepaściami, kędy kamienie lecą z pod nóg, to opowiadanie o noclegach w puszczy śród dzikich zwierząt i śród dzikich ludów... A w opisach tych i opowieściach prawda piękniejsza jest od najfantystyczniejszych płodów imaginacji. Z każdego rozdziału dzieł ś. p. Grąbczewskiego, z każdego zdania i z każdego słowa prawda jaśnieje, jak szczere złoto na dnie górskiego strumienia.

O wszystkich przejściach swoich śród niebezpieczeństw, czyhających na każdym kroku, ś. p. Grąbczewski opowiada z przedziwną prostotą. Styl jego czasami wpada w rytm homerycki, opowiadanie staje się bohaterskim eposem...

Nietylko w polskiej literaturze podróżniczej, ale w światowej, mało jest dzieł, któreby pięknu tych opowieści nieustraszonego zdobywcy nieznanych szczytów Azji dorównały.

JULJAN EJSMOND

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Znakomity historyk, poseł Władysław Konopczyński wniósł do Sejmu projekt ustawy o skarbie narodowym literatury, nauki i sztuki. Myśl tej ustawy polegałaby na tem, że wydawcy dzieł, nie chronionych już prawem autorskiem (50 lat po śmierci autora), opłacać będą na rzecz skarbu 2% ceny sprzedażnej. We Włoszech wprowadzono opłatę 5%. Na projekt ten rzucili się wydawcy bardzo wojowniczo, nie brak też pisarzy, którym się ta myśl nie podoba. Projektodawca w liście otwartym prosi, aby ludzie projektem tym zainteresowani, zechcieli w prasie zabrać głos co do tego: ile da się osiągnąć z opodatkowania nieuchronionej twórczości, jaką normę można tu zastosować, jaki sposób poboru opłat, jak wpłyną opłaty na ceny książek, biletów koncertowych i teatralnych i t. d., jaką organizację winien mieć zarząd skarbu L. N. S., czy można stosować dla pewnych dzieł wyjątki lub ulgi, czy można rozciągać ustawę także na reprodukcję dzieł sztuki plastycznej i t. p. pytania, od których rozwiązania zależy los projektu.

Prof. Wład. Konopczyński wygłosił w Warszawie 3 bm. w auli uniwers. odczyt na temat „Wielcy ludzie“, w których zanalizował problemat wielkich ludzi i ich roli w życiu narodów na tle zjawisk historycznych i psychologicznych. — Na zebraniu Młodzieży wszechpolskiej prof. Józef Birkenmajer wygłosił referat o „Reymoncie jako wszechpolaku“.

*

Utalentowany poeta Gabriel Tadeusz Henner, mieszkający w Szubinie, znany czytelnikom z paru drukowanych w „Myśli Nar.“ utworów, wyda wkrótce książkę p. t. „Król Dawid“. Jest to dramat biblijny w 5 aktach, wierszem. W r. 1922 teatr Siemaszkowej wystawił był to dzieło w Bydgoszczy.

*

Dowodem, że myśl polska się odradza, jest troska jej o czystość i piękno mowy ojczystej. Mamy przed sobą dwa pierwsze tomiki specjalnej bibljoteczki p. t. „Dla miłośników języka polskiego“. Rozpoczął ją bardzo szczęśliwie p. Czesław Rokicki. Sam oba tomiki napisał i swoim nakładem bardzo starannie je wydał: 1) Parę uwag o języku Sienkiewicza (cena 80 gr.), 2) Jak pisać i mówić po polsku (cena 1 zł.).

P. Rokicki spostrzegł trafnie, że w kwitnącem obecnie językoznawstwie polskiem uczeni zajmują się prawie wyłącznie stroną przyrodniczą języka, jego fonetyką, morfologją i etymologją. Brak jednak zainteresowania budową mowy, jako narzędzia literackiego. Postanowił sam dojść do wniosku, jakie są właściwości mowy naszej, na czem polega jej jędrność, dosadność, obrazowość i wdzięk, pokazać to na najpiękniejszym wzorze ekspresyjności Sienkiewicza i dać w osobnej broszurce przyjacielskie rady, jak należy mowy zażywać. Zrobił to w sposób prosty i jasny a bardzo treściwy.

Do sprawy przez niego paruszonej wrócimy kiedyindziej. Teraz zaznaczyć chcieliśmy pomyślny objaw. Przypominamy, że stroną publicystyczną i wychowawczą tej sprawy zajął się prawie jednocześnie czcigodny uczony dominikanin b. rektor uniw. lubelskiego, ojciec Jacek Woroniecki, o którego pięknej książce niedawno donosiliśmy. Nosi ona tytuł „Około kultu mowy ojczystej“. Wydana w Książnicy-atlas.

*

W tych dniach wyszła w Cieszynie książeczka p. t. „Zwierciadło żydowskie“, czyli 100 praw żydowskich, odnoszących się do chrześcijan, wyjętych z świętej księgi żydowskiej Szulchan Aruch, wydał Dr Justus, spolszczył Bolesław Staszkiewicz.

Książka niewielka rozmiarami, lecz bogata w treść, zaczerpniętą wprost ze źródeł żydowskich, dobrze odzwierciadła duszę i moralność hebrejską. Chrześcijanin jest dla prawowiernego Żyda, czerpiącego z świętej księgi Szulchan Aruch normy postępowania, „bałwochwalcą, błotem, kłamcą, nieczystym, niewolnikiem, rozpustnikiem, osłem, psem, zwierzęciem“. Bezdenna nienawiść czteromiljonowej, zorganizowanej masy żydowskiej do ludności chrześcijańskiej w Polsce, ukrywana nieraz pod zewnętrzną powłoką ogłady towarzyskiej i udanej asymilacji, znajduje w tem dziełku swe historyczno-religijne wyjaśnienie i uzasadnienie.

Przekład poprawny, poparty ponadto przez tłumacza licznemi dopiskami, zaczerpniętemi z ksiąg żydowskich.

U SŁOWIAN

W Londynie wyszła niedawno praca p. Edith Durham p. t. „*The Serajevo cirme*“. Książka ta, przepojona dziwnym serbofobimem, spotkała się już z ostrą krytyką R. Seton-Watsona w „*Slavonic Review*“. P. Durham jest bardzo jednostronnie poinformowana, całą też winę zrzuca stale na rząd serbski, który według niej „ma na sumieniu rozpętanie drugiej wojny bałkańskiej i zamordowanie austrjackiego następcy tronu, Austro-Węgry natomiast—to anielsko niewinne dziecię“.

*

Rzymskie czasopismo „*I nostri Quaderni*“ poświęciło swój numer styczniowo-lutowy sprawom słowiańskim, ściślej mówiąc: czeskosłowackim. Znajdujemy tam bowiem artykuły wyłącznie z zakresu literatury czeskiej, ponadto pisze W. Giusti o obecnym stanie Rusi Podkarpackiej, chwaląc gospodarkę rządu praskiego. Znajdują się w tym numerze również przekłady: z czeskiego F. X. Saldasa (Boje o jutro), z małoruskiego Iw. Franki, z chorwackiego Ivana Cankar'a i łużyckie pieśni ludowe Bern. Krawca.

*

Pytaniem, dokąd dąży piśmiennictwo małoruskie, zajmuje się książeczka Mykoły Chwylowego p. t. *Kamo hriadeszi?* wydana w Charkowie z końcem roku 1925. Autor twierdzi, że samo proletarjackie pochodzenie nie czyni jeszcze poetów i konkluduje, że jeżeli twórczość narodowa nie postara się o łączność z Europą, z zachodem, czeka ją zdziczenie i zanik. Wogóle dają się podobne głosy na Ukrainie sow. coraz częściej zauważyć; za łącznością z zachodem wypowiadają się liczni literaci na łamach kijowskiego czasopisma „*Żytlia i rewolucyja*“.

*

Wyszedł już lutowy (2) numer XVIII rocznika „Przeglądu Słowiańskiego“ *(Slovansky Prehled, Praha)*. Zeszyt zawiera na 88 stronicach następujące artykuły: E. Benesz: Zagadnienia polityki słowiańskiej, Neoslawizm II. — E. Janousek: Polska a wojna światowa.—Dr. Prohaska: Współczesna powieść i nowela serbskochorwacka.—J. Slavik: W przeddzień rosyjskiej rewolucji marcowej.—Przegląd życia słowiańskiego (obszerny dział polski). — Bibljografja. — Teatr jugosłowiański. — Jubileusze (pisze się tu o Staszicu i Limanowskim). — Nekrologi.

Bardzo interesujący jest wstępny artykuł min. Benesza o neoslawizmie, gdzie pisze on o stosunku Polaków do tego ruchu, zwłaszcza zaś studjum E. Janouska, który na razie charakteryzuje prądy polityczne u nas od powstania do roku 1905, sympatyzując z ruchem narodowym i chętnie powołując się na Dmowskiego.

*

Ukazał się również drugi numer poświęconego Łużycy miesięcznika praskiego „*Cesko-luzicky vestnik*“. Zawiera on treść następującą: „Hym Słowiański“ Sw. Cecha (ku uczczeniu 80 rocznicy urodzin wielkiego poety)—Bałtosłowiańskie i łużycko-serbskie motywy w literaturze szwedzkiej i duńskiej (O. Heidrich, c. d.)—Z Łużycy (jest tu przedstawiona ciężka sytuacja nowego przedstawicielstwa Serbów łużyckich, „rady ludowej serbskiej“. wobec zwalczającego ją prusactwa).—Czasopisma.—Kronika.

*

Doskonale redagowany słowacki miesiącznik „*Prudy*“ (wychodzi w Bratislavie) rozpoczął X rok istnienia. Zeszyt styczniowy przynosi na 72 str. szereg interesujących artykułów: Zagadnienie słowackie.—Bilans sił gospodarczych i politycznych Słowacji (St. Jansak)—Stosunki kościelue na Słowaczyźnie (St. Michajlowic)—Słowianofil Konst. Aksakov (E. Perfeckij)—Zwrot ku tradycji (z nowszej literatury czeskiej), J. Knap — „Vol'akto vol'aco“ (Fr. Travnicek) — Siedmiolecie czeskosłowackiej polityki zagranicznej (R. Prohazka) — Paneuropeizm a panslawizm (Fr. Wollman; z wywodów swoich autor dochodzi do konkluzji, że „podstawą przyszłego paneuropeizmu jest odrodzenie panslawizmu“). — Literatura i sztuka. — Economica, Kronika.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Józef Zoppi, którego kilka obrazków poetyckich w przekładzie p. M. Steckiej wyżej podajemy, pochodzi z włoskiej Szwajcarji. Najpiękniejsze z jego dzieł—to niewątpliwie „*Il libro dell' Alpe*“, z którego nasze obrazki są wyjęte. Dał się poznać dopiero po wojnie, jest więc pisarzem młodym. Syn tessyńskiego górala, młodość spędził, pasąc krowy i kozy w górach, potem wydobył się na nauczyciela ludowego, na profesora, wreszcie stał się znanym pisarzem. Treścią „Księgi Alp“ jest surowe życie górali. Poeta obraca się z upodobaniem wśród tematów niezmiernie drobnych, utwory jego mają jednak niezwykłą świeżość i plastyczność. U nas, ile wiemy, jest zupełnie nieznany. Choćby ze względu na możność porównania z naszymi pisarzami, czerpiącymi natchnienie w życiu gór, zainteresować winien polskie sfery literackie.

*

Były szef rządu francuskiego z r. 1918, Jerzy Clemenceau wydał niedawno w zbiorze „*Nobles vies, grandes oeuvres*“ (Plon edit.) monografję, poświęconą życiu i działalności Demostenesa. *(„Demosthène, avec trois gravures et une carte“).* Nie zaciekając się w szczegóły historyczne, ani w badania estetyczne nad doskonałością formy mów Demostenesa, główny nacisk kładzie Clemenceau na przedstawienie „dramatu życia, poświęconego jedynemu wysiłkowi ocalenia przed nim samym najszlachetniejszego z ludów, którego lekkomyślność sprowadziła straszliwy upadek najwspanialszej w dziejach cywilizacji“.

Łatwo domyślić się, iż gorzkie uwagi pod adresem Ateńczyków z epoki Demostenesa, są właściwie przestrogami i naukami moralnemi dla dzisiejszej Francji. To ujmowanie zagadnienia z punktu widzenia moralnego, szlachetna, głęboka troska patrjoty o przyszłość swego narodu sprawiają, że ze szczególną uwagą czyta się ostatnią pracę sędziwego „obywatela Jerzego Clemenceau“, który — według uchwały parlamentu francuskiego z r. 1919 — „dobrze zasłużył się swej ojczyźnie“.

AD REM...

BAL NA CZEŚĆ RZEZI

(z V wieku przed Chrystusem).

W PRASIE semickiej i filosemickiej podano zawiadomienia o „tradycyjnym balu maskowym prasy żydowskiej“ dnia 27 lutego r. b. w teatrze Nowości. Wśród pomysłowych rozrywek jako to: koncertu dwuch orkiestr dancingowych, odgrywających „charakterystyczne melodje żydowskie przystosowane do nowoczesnych tańców“, loterji fantowej, „umożliwiającej wygranie klasycznych dzieł literatury żydowskiej, rzeźb artystycznych, lub abonamentu wszystkich warszawskich pism żydowskich“ — pomieszczono arcy-atrakcję: „oryginalny konkurs piękności w postaci obioru królowej Estery!“

Doroczny bal z niezwykle urozmaiconym programem wygląda na białego kruka w szablonie zabaw stołecznych. Zaciekawieni, zajrzeliśmy tedy do źródła starożytnej tradycji narodowej, związanej z tym balem, a pielęgnowanej widać troskliwie przez żydowskich dziennikarzy i literatów, skoro zabawa odbyła się pod patronatem tak nawskroś nowoczesnej, tak z natury rzeczy postępowej instytucji, jak ich Związek zawodowy.

Otóż wspomniany „bal prasowy“ — to t. zw. „Purym-bal“, doroczna uroczystość, obchodzona przez Żydów od 2300 conajmniej lat na pamiątkę zdarzenia dziejowego, znanego dość powszechnie, ale niedokładnie. Zdarzenie to w biblijnej księdze Esthery wygląda mianowicie tak:

Haman, ulubieniec króla Aswerusa, który „królował od Indji aż do Murzyńskiej ziemi nad stem i dwudziestą i siedmią krain“, został obrażony przez żydowskiego potentata Mardocheusza i wskutek tego starał się „aby wytracił wszystkich Żydów“, jako „naród Mardocheuszowy“. W tym celu „rozkazał Haman miotać *Pur*, to jest los, przed sobą“ (stąd pochodzi nazwa *Purym*), króla zaś uprzedził: „Jest lud niektóry rozproszony i rozsypany między ludem po wszystkich krainach królestwa twego, którego prawa różne są od praw wszystkich narodów, a praw królewskich nie przestrzegają; przetoż nie jest pożyteczno królowi zaniechać ich“.

Knowania Hamana nie udały się, gdyż Mardocheusz udaremnił je wpływami swej krewnej Hadassy, czyli Esthery, podsuniętej Aswerusowi wśród nałożnic królewskich, przyczem nikomu „nie oznajmiła Ester ludu swego, ani rodziny swej“.

Ester, zostawszy ulubienicą, a potem królową, udaremniła mściwe zamysły osobiste i polityczne Hamana, a wywyższyła Marchodeusza, ku chwale Izraela, na stanowisko namiestnika władcy.

Lecz,—i tu właśnie tkwi wymowność dziejów, a z nią niezwykłość historycznego balu żydowskiego, — zwycięstwo Mardocheusza i Estery nie zakończyło się pokaraniem wrogiej jednostki, lecz o l b r z y m i ą r z e z i ą w s z y s t k i c h n i e d o g o d n y c h I z r a e l o w i o s ó b w 127 k r a i n a c h. Wymordowali bowiem Żydzi w stolicy Suzan 800 ludzi, a w całem państwie medo-perskiem **75000** i to w ciągu dwuch dni. „Poczęli, — mówi księga Estery, — dnia trzynastego miesiąca Adar, a przestali dnia czternastego tegoż miesiąca, a sprawowali tegoż dnia uczty i wesela... Przetoż nazwali one dni Purym“.

Postanowili nadto, że „te dni Purym nie zaginą z pośrodku Żydów, a pamiątka ich nie ustanie u potomstwa ich“. — Jak widzimy z programu tegorocznego Purym-balu prasy żydowskiej, uświetnionego symboliczną elekcją najpiękniejszej z „tangujących“ pań na „królową Esterę“, — dziejowa pamiątka krwawego odwetu istotnie nie ustała, ani nawet nie schroniła się dyskretnie w zacisza rytualne... Przeciwnie, trwa w epoce Ligi Narodów nie mniej okazale, jak za Aswerusa... W dobie panowania postępowych związków zawodowych, przy masowym eksporcie idej pacyfistycznych dla innych narodów, uświetnia się w pamięci wybranego ludu zamierzchła rzeź 75000 ofiar, ów dzień „ucieszny“, gdy „wiele narodów onych krain“ zostawali „Żydami, albowiem strach był przypadł od Żydów na nie“.

W dziejach wszystkich narodów nie brak też zwycięstw, klęsk i niebezpieczeństw. Wszakże ani jeden naród cywilizowany na świecie nie upamiętnia dorocznemi tańcami przelewu krwi, choćby to była krew wytoczona z wroga w otwartym boju, a cóż dopiero w odwetowej rzezi! Tańce na pobojowisku to rzecz uznana za barbarzyństwo, już nietylko przez humanitarność dzisiejszych praw, lecz przez instynkt każdego kulturalnego człowieka... Czemże są lekcje pacyfizmu i humanitarności, udzielane nam, Polakom, zarówno „pepeesom“ jak „endekom“, zarówno Piłsudskiemu, jak Dmowskiemu, — przez prasę, która patronuje Purym-balom, obchodząc, jak za Mardocheusza, dzień rzezi „dzień 14 miesiąca Adar z weselem, i z ucztami, i z dobrą myślą?“

Podwójna gra prastarego szowinizmu żydowskiego, zamaskowanego pozorami nowoczesności, ujawnia się, niestety, nietylko w urągających kulturze europejskiej świętowaniach... Podczas dni powszednich objawia się jeszcze częściej. U siebie, w Polsce, mamy pełne uszy skarg, a zagranicą aż roi się od propagandowych donosów na rzekome hasła bojkotu ekonomicznego przeciw Żydom. A równocześnie prasa żydowska uparcie głosi swym czytelnikom, iż — „hasłem społeczeństwa żydowskiego powinno być: wydawać pieniądze tylko tam, gdzie pewien odsetek idzie na rzecz Komitetu Ratunkowego“ (żydowskiego, naturalnie!) „który powinien być zalążkiem potężnej organizacji społecznej, obejmującej wszystkie warstwy społeczeństwa“ (żydowskiego, ma się rozumieć!), przyczem „Nasz Przegląd“ z d. 22.II r. b. wylicza rodzaje towaru i poleca zorganizowane sklepy. A wynik tej propagandy: — bojkot niezorganizowanych, a więc chrześcijańskich instytucyj handlowych i przemysłowych przez społeczeństwo żydowskie.

Pomrukiem niezadowolenia przyjmują pseudo-postępowi prowodyrzy szowinizmu żydowskiego tak pozytywne ofiary polskie na ich rzecz, jak np. rozciągnięcie dekretu Naczelnika Państwa o organizacji gminy wyznaniowej żydowskiej na województwa wschodnie, mimo niebezpiecznego podkopywania właśnie tej wschodniej ściany Rzeczypospolitej już dawniej przez nieprzyjaciół jawnych; jak wprowadzenie nauki judaistyki do szkół, do których uczęszcza młodzież żydowska, jak zapewnienie koszernego odżywiania Żydom w wojsku, jak wprowadzenie egzaminów maturalnych w wileńskiem seminarjum nauczycielskiem, jak udzielanie licznych koncesyj na szkoły z językiem wykładowym żydowskim, tudzież subwencje dla tych szkół... — To zamało! to nic! — odpowiada miarodajna opinja Żydów, — aż wreszcie Minister Oświecenia musi w wywiadzie zrobić uwagę („Kurjer Polski“ z dnia 24.II r. b.), iż w trakcie pertraktacyj Rządu z przedstawicielami Koła Żydowskiego „nie uważali oni tych zdobyczy za nic. Uważają je dopiero za nic po ich uzyskaniu“.

Podwójna gra, podwójna ideologja i dwuznaczne cele.

Natomiast w „przyjacielskich“ radach dla Państwa polskiego wdzięczna prasa purymowa nie bywa oszczędna. Ostrzega ona, iż „militaryzm jest największą plagą Polski“, bo „co się tyczy komunistów, to ich znaczenie w państwie mocno się przesadza, robiąc im niepotrzebną reklamę“, tak samo jak szpiegowskim organizacjom niemieckim. Gardłowa bowiem sprawa prowokatorska „*Volksbundu*“, to, według prasy żydowskiej, „nowa Steigerjada“, której bezcelowe rozmazywanie utrudni nam tylko walkę o miejsce w Lidze Narodów... *Multa paucis!*

Kończąc tę garstkę refleksyj, która nasuwa wglądanie za kulisy ideowe „Purymowo-maskowego balu“, zapytujemy jego literacko-dziennikarskich organizatorów, coby powiedzieli, gdyby którakolwiek z pokrewnych instytucyj jakiego-

kolwiek narodu urządziła (choćby dorywczo, nie co roku!) pląsy towarzyskie dla uczczenia np. rocznicy „Nieszporów Sycylijskich", „Nocy św. Bartłomieja", lub gromadnego *Auto-da-fé?* — Napewno uznaliby żydowscy postępowcy związkowi pomysł podobny za absurdalny nietakt... I mieliby najzupełniejszą słuszność. *Hoc erat in votis.*

TADEUSZ ROZWORA

JESZCZE W OBRONIE E. WASILEWSKIEGO

W 47-mym numerze krakowskiego „Naprzodu" (z 27 lutego r. b.) w rubryce „Przegląd literacki" *(sic)* redaktor E. Haecker, skarcony w „Myśli Narodowej" za wstęp i komentarze do nowego wydania poezyj E. Wasilewskiego, „przegląda" literacko i „polemizuje" z niżej podpisanym. Zadanie to upraszcza sobie w ten sposób, że demaskującego go krytyka wyzywa od „błaznujących andrusów" i t. p. a wreszcie powołuje się na „sąd fachowego męża nauki", t. j. prof. T. Grabowskiego, który w pobieżnej notatce pochwalił rzekomo skrzywdzonego p. Haeckera.

Otóż *in puncto* wyzwisk redaktor Haecker znajduje się poza peryferją tych, których wyzwiskami możnaby się czuć dotkniętym. W każdym zaś razie gołosowne szermowanie ordynarnemi epitetami tem bardziej dyskwalifikuje pana z „Naprzodu" do awansu z reportera brukowego na literackiego kommilitona, z którymby można iść na szpady polemiczne; wystarczy szpicruta.

Co do powoływania się na wzmiankę prof. Grabowskiego, to zabawna w tem jest ta czołobitność i to uznanie dla autorytetu „endeckiego" u takich parwenjuszów intelektualnych, o ile czasami tak wypadnie, że autorytet i „fachowy mąż nauki" przygodnie i pobieżnie wypowie się z czemś, co jest po myśli lub może być użyte na benefis tych panów.

Jesteśmy przekonani, że prof. T. Grabowski po przeczytaniu naszego rzeczowego aktu oskarżenia przeciw p. Haeckerowi swój sąd zmieni i przyzna rację odkrywającemu fałszerstwo krytykowi. Ze swej strony dodajemy tu raz jeszcze, że p. Haeckerowi bezwzględnie i stanowczo odmawiamy wszelkiej kompetencji do zajmowania się wogóle takiemi zjawiskami literackiemi jak E. Wasilewski. Jeśli chce niechby sobie i pisywał o Wittlinie lub Wandurskim „recenzje", a przedmowy do Erenberga lub Ehrenberga (nowe wydanie powieści „Świat feljetonowy" Kraków 1900), ale w żadnym razie nie może, nie powinien tykać się takiego skroś rasowego barda heroizmu rycerskiego, ewokatora dawnych zwycięstw i wiktoryj, gloryfikatora szabli... szablicy, która przecież dla wszelkiego żydostwa jest tylko... rekwizytem teatralnym... nie liberalnym nie humanitarnym...

Sprezentujmy z III-ciej Pieśni:

A dzwon im po wieki mówił,
Jak wiele razy w przeszłości
Brzmiał r o z g ł o s a m i w i e l k o ś c i
T r i u m f u, w e s e l a, c h w a ł y
I takim jękiem boleści
Że go d w a m o r z a słyszały".

Jest to imperjalizm, czy nie jest? A w wierszu: „Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa"...

I u s t ó p Króla osiadły
A za działami zdobyte sztandary
P o d s t o p y k r ó l a się kładły
I z g o ł ą g ł o w ą w o ł o s k i e b o j a r y
N a t w a r z p r z e d k r ó l e m u p a d ł y".

Jest to imperjalizm, czy nie jest? I rojalizm? I militaryzm? I wogóle cały świat myśli, pojęć, wierzeń, snów, tęsknot, umiłowań, uczuć biegunowo, antypodalnie przeciwny i obcy tym takim socjalistycznym żydkom wszystkim chyba wogóle, a panu Haecker*) *praecipue?* Dlaczego więc właśnie, na przekór, na opak takiemu Haeckerowi proponować przedmowę do takiego poety? Komu na złość? Żeby kogo podrażnić?

Konkludujemy: Jeżeli Bibljoteka Narodowa będzie wydawała Niemcewicza „Leibe i Siora", czy Zapolskiej „Małkę Szwarcenkopf", a nawet „Meira Ezofowicza" czy „Mendla Gdańskiego", niech wtedy zaproponuje przedmowę nawet i temu panu Haeckerowi; może wtedy liczyć na recenzję ze swych wydawnictw w „Naprzodzie". *Business is businness.* Ale E. Wasilewskiego dawać w łapy poplamione krwią ułanów polskich z 8 Listopada 1924 r. to perwersja, krakowska perwersja, jedna z niezliczonych krakowskich perwersyj i basta.

ADOLF NOWACZYŃSKI

---

*) Eksplikując „cudzoziemskie"(!) słowo „mina" pisze Haecker: imina, nabój wybuchowy, do rozsadzania *(sic)* używany, tu allegorja ,eid rewolucyjnej". Dosłownie.

NA MARGINESIE

Staraniem *France-Pologne* została wmurowana w Nevers tablica pamiątkowa ku czci Marysieńki, jako jednej z tych francuskich księżniczek, „których wpływ rozpoczął bez przykładu erę w historji dwuch narodów". Tradycje francusko-polskie mają dwa szlaki. Jeden zaczęty imieniem Gallusa złoci się tem wszystkiem, co we Francji najznakomitszego było i największego. Jest na nim i Michelet i Napoleon i Foch. Drugi zaczyna się od Walezjusza, i kończy się fontaziem, zwanym „Locarno". Ten drugi w najwyższej jest dzisiaj cenie.

*

Gdyby się zrobiło statystykę fotografij naszych kierowników polityki zagranicznej, nietylko ministrów i ambasadorów, ale także ich żon i ich sekretarzy, to okazałoby się, że żaden kraj w Europie nie ma tylu mężów stanu, których oblicza podobną wzbudzają ciekawość. Ciekawość najzupełniej uzasadniona, nigdzie bowiem na świecie nie znaleźliby się dyplomaci, którzy w naszem położeniu podpisując Locarno nie zapewniliby sobie za to choćby miejsca w Radzie Ligi. Z prawdziwą przeto satysfakcją bierzemy do ręki skromną książeczkę p. Charles-Henry, nie ozdobioną ani jednym portretem, p. t. *„l'Armeé polonaise"* a w niej następujące czytamy zdanie: „Ostatnie manewry polskie ujawniły realną siłę Polski, jaką jest armja, i to w chwili, gdy postawiona została kwestja polskich granic zachodnich". P. Charles-Henry jest publicystą kartelu i szefem biura Painlevégo, który do książeczki tej napisał przedmowę.

*

P. Rosner w „Nowym Kurjerze Polskim" dziwi się niezmiernie obecnej dyskusji na temat kryzysu parlamentaryzmu, jest bowiem najświęciej przekonany, że sprawa ta została już rozstrzygnięta ostatecznie „w trzeciej ćwierci XIX stulecia". „Dobrze jest—pisze — zdać sobie sprawę, że obecny „kryzys parlamentaryzmu" nie jest niczem objektywnem — jest tylko projekcją odziedziczonej po przodkach dzikiej pasji".

Miło jest, zwłaszcza w dzisiejszym okresie sceptycyzmu, widzieć ludzi o wierze tak prostej i tak niezachwianej. Dla p. Rosnera doktryny demokratyczno - liberalne są artykułem wiary, którego nie mogą zachwiać żadne fakty, żadne doświadczenia. Cóż robić?... Dogmat z natury rzeczy jest czemś niezmiennem, niezależnem od przewrotów historycznych i ewolucji stosunków...

*

Maszyniści i konduktorzy kolejowi są słusznie oburzeni na obliczenie w prasie ich dochodów, wyrównywających — jak się wyraził b. minister skarbu p. Michalski — pensjom starostów i wojewodów. Nie włączono bowiem do rachunków bezpłatnych lub ulgowych przejazdów i przesyłek ich i ich rodzin, za co zwykli śmiertelnicy muszą drogo płacić, a nadewszystko tanich zakupów i przewozów wszelkiego rodzaju produktów z prowincji do Warszawy. Oszczędności na tych wydatkach dosięgają zarobku wielu malarzów, muzyków, literatów, docentów i innych biedaków. Niewłączenie tych zysków do ogólnej sumy dochodów służby ruchu, czującej godność swoich wysokich stanowisk, dotkliwie ją obraża, bo zniża ją na poziom uposażenia proletarjatu inteligencji, niekorzystającej z przywilejów i „zdobyczy społecznych". *Noblesse oblige.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu A. R. Im prostsze słowa modlitwy, tem bywają szczersze, ale do druku potrzeba nadto dobrej formy myślowej i metrycznej. Rym zbyt pospolity.

Panu K. M. Niech sobie Pan wyobrazi, że naród nie znajdzie lepszego hymnu i setki lat śpiewać będzie:

Jak pięknie w słońcu fruwa
Rzeczypospolitej znak — —

i ten refren:

Już nowe życie czujem
I nową w kościach moc — —

Przecież byłoby to nudne, bo zupełnie puste. Toć lepiej śpiewać bez tekstu, co na myśl przyjdzie: o pogodzie, interesach i t. p. W Pana hymnie niema żadnej treści, a forma dziecinna.

Pauu D-r w B. Trudno z tych próbek talent rozpoznać. Radzilibyśmy upoetycznić naprzód myśl własną, aby ona była jasna i tą jasnością piękna. Bo to są niepewne w stylu i w treści pozycje:

Kto niechce, aż mu w skonaniu duch jęknie,
Sam niechaj z życia wyciśnie pieśń wiosny.

Każdy chciałby mieć lekką śmierć, ale trzeba pokazać, jak się wyciska tę pieśń wiosny.

Panu Sz. Kor. Prenumeratę „Myśli Narodowej" zaczynać można od 1 każdego miesiąca, licząc po 8 zł. za 3 miesiące.

Pani M. Z. w K. Z nadesłanych pieniędzy pokryliśmy zaległość. Do 1 lipca należy się jeszcze 12 zł.

Panu Z. Tr. w M. Bardzo dziękujemy za jednanie odbiorców. W obecnych warunkach wydawniczych bardzo zależy na regularnem opłacaniu prenumeraty.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2 gie piętro. Tel. 11-90.
WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.
Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI
Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.